

POLSKA WIEŚNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 2 listopada 1947 r.
ROK III. Nr 41 (128).

NIKTÓRE SPRA-
WY WIDZI JEDYNIÉ
OKO, KTÓRE PŁAKA-
ŁO.

Ludwik Veillot.

Hieronim GÓRSKI

KATOLICYZM I KOMUNIZM

Dlaczego Katolik nie może być komunistą?

DLATEGO, że komunizm jest religią.

Falszywą religią. Herezją.

A katolik wierzy i wie, że PRAWDA JEST JEDNA.

I że PRAWDA, to nie „COŚ”, ale „KTOS”.

CHRYSZTUS, rozpięty na krzyżu czasu i przestrzeni, CHRYSZTUS żyjący, trwający, rosnący w Kościele swym, który nie jest zwykłą instytucją, ale żywym organizmem: CORPUS CHRISTI: Mistyczne Ciało Chrystusa.

Nazbyt często chrześcijanie przeciwstawiają się komunizmowi na płaszczyźnie, która nie jest istotna. Mniejmy odwagę uderzyć się w piersi. Dla nazbyt wielu chrześcijan, zwłaszcza na zachodzie, Kościół jest czcigodną instytucją, broniącą jak żandarm ich kas ogniowatych. Widzą w komunizmie przede wszystkim lub li tylko doktrynę ekonomiczno-społeczną, niebezpieczną dla ich mentalności... kapitalistycznej. Boją się rewolucji komunistycznej, bo... lękają się materialnych strat. Dają brzoń do ręki tym, co twierdzą, że religia jest „opium dla ludu”. Dziś jeszcze nie brak w pośród nas takich, którzy marzą, o przezwyciężeniu komunizmu po to, aby móc wrócić do władzy, jakie wydarła im reforma agrarna i do dobrych, zacnych, przedwojennych czasów...

ROZNICE ISTOTNE

Tymczasem — powiedzmy to sobie jasno — nie doktryna ekonomiczna i społeczna żłobi między katolicyzmem i komunizmem przepaść nie do przebycia. Gdyby nasza poczciwa konserwa przestudiowała sobie gruntownie encykliki społeczne Kościoła, musiałaby dojść do wniosku, że w wielu „czerwonych” rewindykacjach tkwią racje i argumenty, którymi posługują się papieże. Jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, żeby robotnik miał udział w zysku. Zbyt nierówny podział dóbr, a więc obszarnictwo, sąsiadujące z niedzą wsi, sprzeciwia się duchowi ewangelii *). Każdy człowiek, bez wyjątku, ma prawo do wartości i dóbr kulturalnych. Ubodzy, pokrzywdzeni, wyzyskiwani zajmują w Królestwie Bożym pierwsze miejsce, zaś bogacze idą w ogonku. Pierwszy „czerwony” manifest wyśpiewała Matka Najświętsza w „Magnificat”:

Złożył mocarzy ze stolicy,
a podwyższył niskich...

Łaknących napełnił dobrami,
a bogaczy z niczym puścił

Leon Bloy powiada, że gdybyśmy patrzeli na obecnych w kościele z perspektywy Bożej, zdumielibyśmy, stwierdzając dosłojne pierwszeństwo Ubogich nad pa'entowanymi dewotkami i uraczystą publiką rozsiadłą w fotelach i na pierwszych miejscach z miłym samopoczuciem, że oto swoją obecnością czynią honor Panu Bogu

Ewangelia jest rewolucja.

Największą rewolucją świata.

I jednym z głównych zarzutów, jakie wyciągamy przeciw komunizmowi jest to, że jest taka sobie tylko mała rewolucja, połowiczna rewolucja, niepełna rewolucja, nie umwiająca się nawet do tej bomby atomowej, jaką

*) Pamiętajcie, że jedna z najważniejszych rezolucji „Rad Narodowej” przewiduje reformę agrarną w duchu chrześcijańskiej sprawiedliwości — fakt, który dzisiaj w Polsce się przemilcza.

Bóg od dwu tysięcy lat rozsądza ziemię.

Ze komuniści o tym nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, nie dziw. Ale gorzej, że tylu chrześcijan nie ma pojęcia, jakimi siłami dysponują, że, zamiast eksploatować do dna energie Boże, które mają tuż, w zasięgu ręki, cnowają je pod korcem lub zakopują jak talent przystoiowy, w ziemi, poczmy, siadłszy na fotelu, zapadają na kompleks niższości.

Uóż zanotujmy sobie dobrze: „wielką” rewolucja zwycięży bez trudu „małą” rewolucję, jeśli ci, co jej służą, są dobrej woli i posługują się bronią, jaką Kościół kładzie im do ręki. Ale, jeśli powieszą ją na ścianie i pozwolą jej rdzewieć, na nic im się zda ten dostojny arsenał i przy pierwszej lepszej okazji dostaną do nosie od reprezentantów małej rewolucji, którzy wędzą, czego chcą i szermują bronią, jaką mają. Inaczej mówiąc, katolik całą gębą, katolik na całego, da bez trudu radę komunistom, ale katolik „statyczny”, katolik „paszportowy” nie powinien się dziwić, że pierwsza runda kładzie go na łopatki. Nie wina to katolicyzmu, ale BRAKU katolicyzmu. Komunizm zeruje na naszych zdradach i zaniedbaniach. Zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej i społecznej.

„WIELKA” I „MAŁA” REWOLUCJA

Dlaczego katolicyzm jest „wielką” rewolucją, a komunizm „małą” rewolucją? Odpowiedź jest prosta, jak jajko Kolumba. Dlatego, że katolicyzm stara się przerobić człowieka od wewnątrz, zaś komunizm stara się prze-

robić człowieka od zewnątrz. Katolicyzm domaga się głębokiej, istotnej, duchowej odnowy (która niekiedy odwraca człowieka podszewką do góry), a komunizm uważa, że wystarczy zmienić zewnętrzne warunki, żeby człowiek, będący funkcją i wypadkową danych ekonomicznych, zmienił automatycznie skórę. Innymi słowy, katolicyzm, mający zresztą w wielkim zachowaniu materię (pamiętajmy, że katolicyzm to nie „idealizm”), uważa, że człowiek to coś więcej, niż materia, podczas gdy komunizm upraszcza sobie zagadnienie, redukując człowieka do materii. Katolicyzm uważa, że przebudowa ekonomiczna i społeczna świata na zasadzie sprawiedliwości jest konieczna, ale nie wystarcza, gdyż musi ją poprzedzić gruntowne przeobrażenie duszy ludzkiej, gdy komunizm sądzi, że rewolucja działa, niby Deus ex machina i że wystarczy zmienić strukturę społeczną i ekonomiczną, żeby człowiek rozmiłował się w sprawiedliwości i stał się chodzącą dobrocią.

Katolicyzm widzi człowieka takim, jakim jest. Komunizm widzi człowieka takim, jakim chciałby go mieć. Katolicyzm wie, że reformy zewnętrzne są budowaniem na piasku bez gruntownej, wewnętrznej reformy. Komunizm chowa głowę w piasek i woli nie wiedzieć, że poza przebudową zewnętrzną jest wogóle coś, od wewnątrz, do zreformowania. Katolicyzm jest wybitnie realistyczny i trzeźwy. Komunizm jest utopia. Wygląda ładnie i nawet bardzo ładnie, czasami, na papierze. Bieda zaczyna się wówczas, gdy na papierze chce wcielić się w życie.

Zawsze radzę moim przyjaciołom komunistom, żeby tak nie starali się dorwać do władzy i rządu, gdyż o wiele im bezpieczniej i bardziej do twarzy chodzić w glorii męczenników i przestawianej „mniejszości”. Obiecują nie szkodzi i nie trudno, ale zaczyna się bieda, gdy przyjdzie dyskontować obietnicę — cacanki. Bardzo to ładnie brzmi: braterstwo uniwersalne, równość społeczna, precz z korupcją! Lecz oto ten lub ów cymbał pojedzie do kraju... hm, do takiego czy innego kraju, w którym pełną parą buduje się komunistyczny raj, no i z dębą spadnie, bo jakos nie widać w życiu tego, co stoi na papierze. Tedy klin klinem. Na utopię odpowiadają inną utopią. Teza, antyteza, synteza, az Deus ex machina powie: „stop!”, nie wiadomo zresztą dlaczego i tego żaden z moich przyjaciół komunistów nie umiał mi wytłumaczyć, dlaczego w ogóle nastąpi przerwa w ewolucji i coraz to nowe tezy nie będą płodzić coraz to nowych antytez? Ale przyjmijmy na wiarę: komunizm żąda o wiele heroicznějších aktów wiary, niż chrześcijaństwo **). A więc przyjdzie „stop” i będzie raj. Kiedyś. Dziś się go nie ma. Ale my zjemy nadzieję. Budujemy raj, tu na ziemi. Nic nie szkodzi, że narazie przypomina on raczej piekło. Teza, antyteza — synteza. Prawda jest, jak kameleon, a właściwie wogóle jej nie ma. Co dzisiaj jest prawdą, jutro może być fałszem. Co dziś jest piekłem, jutro może być rajem. Kwestia nastawienia. Jak tylko skończymy z przesądami burżuazji i wychowamy „nowe pokolenie” zobaczycie, jak będą się czuli... niby w raju. Kwestia przystosowania, determinizm historyczny, teza, antyteza...

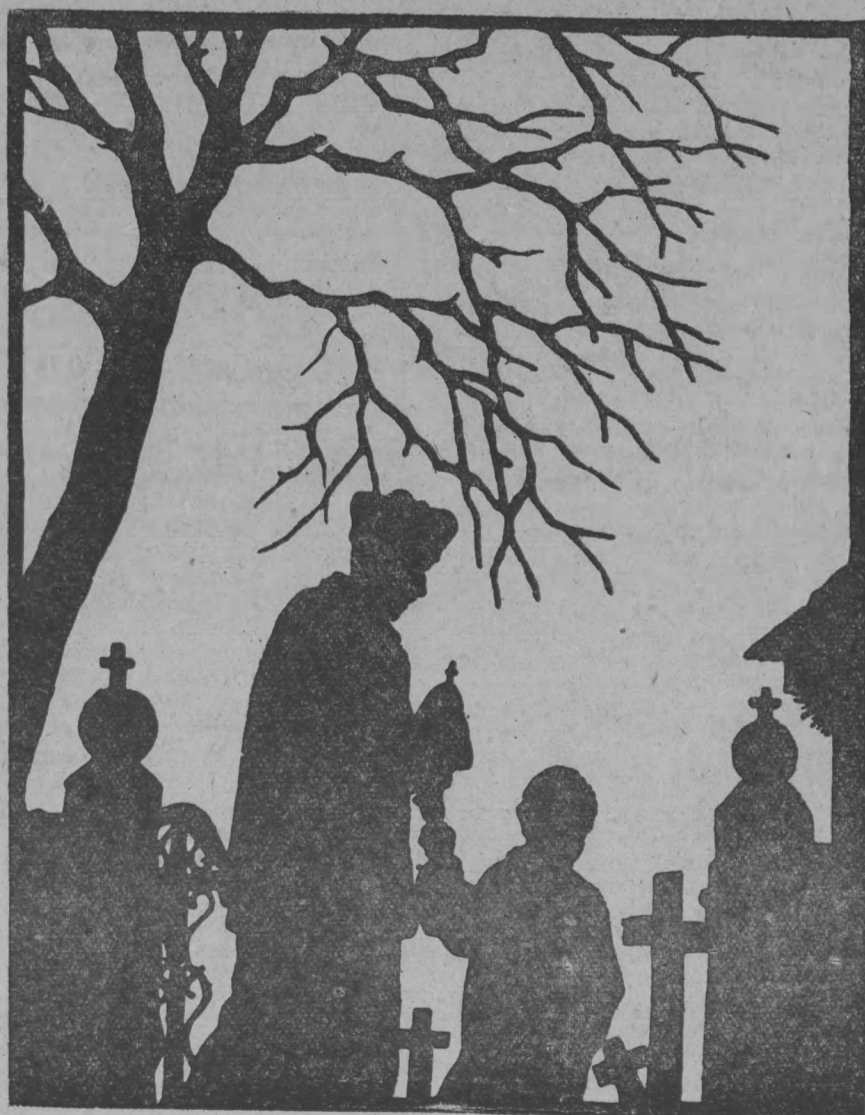
Katolicyzm nie ma tak wielkich ambicji. Nie obiecuje raju na ziemi, bo wie, że zawsze będzie mieć w swoim łonie nie tylko świętych, ale i grzeszników. Kościół patrzy na świat realnie, widzi człowieka, jakim jest. Ni to anioł, ni bestia. Gąsienica zdolna przedzierzgnąć się w motyla. Pełzająca możliwość skrzydeł. Niebosięzny zasięg wzlotów i skaza, rozwarła w czeluści utraty. Coś bardzo wielkiego i coś bardzo małego zarazem. Kościół widzi człowieka i, biorąc go za rękę, prowadzi w aóre, ku światłu. Gdy potknie się, podnosi go. Gdy chorzeje — leczy. Widzi go, wierzy weń, apeluje do jego przywileju królewskiego, do jego wolności, nieprzymuszanej woli, żeby wykrzesać zeń ogień, śpiący w duszy, ducha miłości, ducha ofiary. Trzeźwy to maksymalizm, który buduje na tym, co jest — i nie pali etapów.

CZAS WROGIEM KOLEKTYWU

Komunizm tak bardzo zapatrzyl się w kolektyw, że człowieka — jednostki w ogóle NIE WIDZI. Katolicyzm jest z istoty swej społeczny, ale burzuje społeczność z „zwykłych kamieni”, z pełnowartościowych jednostek. Komunizm buduje raj mityczny z mitycznych ludzi. Nie artykuły, ani książki, ani uzone argumenty zwalczają go najsukuteczniej, ale prosto — ŻYCIEM. Słowa są cierpliwe, dają się zakłamać. Ale życie nie kłamie. Gdy mu

(Dokończenie na str. 8)

***) Le communiste — powiedział pewien znany, francuski leader — ce n'est pas un homme, qui pense, c'est un homme, qui obeit" (Beckaerl, Communisme et cretierie str 25)



W DZIEŃ ZADUSZNY

DOBRA NOWINA

EWANGELIA ŚW. NA NIEDZIELĘ 23-cią PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH
Mateusza 9.

Onego czasu: Gdy Jezus mówił do rzeszy, oto jeden z przedniejszych przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie córka moja dopiero co skonała: ale pójdź, włoż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł za nim i uczniowie Jego. A oto niewiasta, która krwotok przez dwaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sama w sobie: Bylebym tylko dotknęła się szaty Jego, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona została niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom przedniejszego i ujrzał piszczałki i lud zgiełk czyniący, mówił: odstąpcie: albowiem nie umarła dziewczeczka, ale śpi. I śmiali się z Niego. A gdy wygnano rzeszę, wszedł i ujął rękę jej i powstała dziewczeczka. I rozeszła się ta stawa po wszystkiej onej ziemi.

Święto jedności

Jednym z objawów naszego życia jest jego zmienność. Raz ukazuje nam walkę, to znów cierpienie — wreszcie triumf. Jego nie równa fala przypomina morze wzburzone: urwisty brzeg jest świadkiem spokoju, buntu, walki.

Życie Kościoła Powszechnego, obejmując w swoich ramach ludzi, odkupionych krwią Zbawcy, odzwierciadla swoją działalnością cechy życia ludzkiego. Każdy chrześcijanin zna ból, zna walkę, zna i triumf. Obserwując życie wybitnych chrześcijan, widzimy pełnię ich człowieczeństwa: myślą tworzyli zasady postępowania, wolą, przy wykorzystaniu wrodzonych zdolności ducha i ciała, kształtowali swój ziemski los i los ich braci na model wzoru Chrystusa. Łaska, uszlachetniająca naturę, dała jej możliwość pełnego rozwoju. Dopiero wtedy chrześcijanin doskonalił ujawnił się człowiekiem w pełni swego ludzkiego życia, złączonego z Bogiem. Nie lęka się walki. Ogień szlachetnego boju o człowieka przyniósł Zbawiciel. Kiedy wołał — wbrew przesądowi — o sprawiedliwość, kiedy ukazywał wszystkim, małym i wielkim, tylko dlatego, że byli ludźmi, — prawdę, kiedy czynami swoimi kreślił program najwyższy, program bohaterstwa dla każdego z nas, kiedy miłością, nie tylko ujawnioną słowem, ale żyjącą w czynach, skłaniał ludzi do złączenia wysiłków, celem osiągnięcia szczęścia na ziemi przez poznanie godności ludzkiej, równości wobec prawa, wielkości przez łączność z Bogiem, — Kościół, przez Niego założony na ziemi, stał się kościołem walki o ład serca, o wolność synów Bożych, Kościół ten zna cierpienie. Każde zmaganie się z niedoskonałością, by osiągnąć postęp ludzki, daje nam zwycięstwo, ale i żąda ofiar. Nie raz z trudem posuwać trzeba nogi, ocierać pot z czoła, zwyciężać ośchłość serca i zniechęcenie. Lęk ducha. To wszystko znosi chrześcijanin w radosnym, twórczym zaparcu się siebie. Praca dla innych, wysiłki uszlachetniające nasze instynkty, uspołecznienie czynów i zamiarów będzie złączone z bólem ludzkim. Ale największym osiągnięciem, po walce i bólu, bohaterstwo zniesionym, będzie triumf serca z szlachetnego czynu, pełniejszego człowieczeństwa. Tymi etapami idzie uczeń Chrystusa. Stawanie się człowiekiem jest trudne, wymaga czasu i wysiłku. Urabianie chrześcijanina jeszcze trudniejsze. Nie wystarczy się zmienić. Trzeba pozwolić przekształcić się lasce: z naszej współpracy z Bogiem ma zrodzić się człowiek, żyjący życiem Boga.

Dziś, w uroczystość świętych obcowania i święta zmarłych, staje przed naszymi oczyma to wielopostaciowe, różniczkowane życie Kościoła: Kościół w walce, Kościół w cierpieniu, Kościół w triumfie. Miłość łączy te trzy fazy Kościoła. Czujemy się solidarni z tymi, co walczą. Jednoczymy się modlitwą z tymi, co odeszli i przechodzą czyściec, by zostali godnymi obywatelami Chrystusowych. Nadziejemy wybiegamy ku braciom, którzy mają już poza sobą nasz trud życiowy i triumfują w Królestwie Boga w tajem-

nięcy Trójcy Przenajświętszej.

Najpierw widzimy Kościół walczący. Jego twórczym niezniszczalnym jesteśmy my — ludzie z krwi i kości. Ludzie żywi, stąpający mocno po ziemi, odczuwający radość i gorzyc przez kontakt z naszymi braćmi, miłość i nienawiść, wzloty i upadki. Idzie o to, by przez wysiłek całej naszej natury, uświęconej łaską, zatriumfowała miłość nad nienawiścią, radość nad gorzycą, zwycięstwo nad upadkiem. W walce naszej uczestniczy Bóg, jako nasz najlepszy sprzymierzeniec. Środowisko chrześcijańskie, z którego wyrosliśmy, stwarza atmosferę zdrowia, twórczą. Wpływ ojca, matki, którzy wtajemniczali nas w życie wiary, wyściska niezatarte piętno na naszych sercach, nerwach, poglądach. Szkoła bez przesądów, bez nienawiści, gdzie otrzymywaliśmy czystą wiedzę, wprowadzającą nas w tajemnice natury, w światy nieskończonej rzeczywistości, jest tym dla naszego umysłu, czym światło dla podróżnika, idącego nocą po niebezpiecznych wertepach. Nauczyciele, wychowawcy swoją postawą, rzeźbili w naszych sercach, woli i przyzwyczajeniach mocny, nieugięty charakter. Chrześcijanin jest uzależniony w swoim życiu od wpływu środowiska. Stąd poczucie odpowiedzialności za nasze czyny, słowa i postawę, ma nas skłaniać do czuwania, do wysiłku postępu. Nie jesteśmy sami. Życie biologiczne rozwija się w zależności od życia drugiego. Życie łaski czerpie z promieniowania osobowości chrześcijan je otaczających. I tak, droga wysiłku osobistego, wzmacniana łaską, zdajemy do Boga, podróżujemy do wieczności. Każdy dobry czyn, pragnienie, wysiłek woli zbliża nas do Boga. Wszystko minie. Zostanie tylko nasza dusza, opromieniona miłością, wpatrzona w Boga — tym razem Sędzię Sprawiedliwego.

Możemy się znaleźć w chwili śmierci niedość przygotowani do obcowania z Bogiem i wieczności. Dusza wtedy cierpi rozłąkę. Tesknota za szczęściem i miłością Boga sprawia jej ból niewymowny. Zmysły minęły. Zainteresowania, z utratą ciała pierzchy. Całą swą istotą dusza, skierowana do Boga, nagle znalazła się w udrepcie błędzenia. Łączność z Bogiem dawała jej nieskończoną radość. Oddalenie od Stwórcy pogrążyła duszę w nieskończonym smutku. Kościół wojujący, w poczuciu solidarności ze swymi braćmi cierpiącymi w czyściecu, przychodzi im z pomocą, przez modlitwę, pokutę, dobre uczynki. Nic nie ginie. Solidarność ziemską przedłuża się w wieczności. Wielkością naszą cieszą się nasi bracia, odbywający swój czyściec bez Boga. Czerpią z łaski, która wyrasta z Boga i rozprzeszczerza się naszymi czynami.

Kościół wojujący stanął u kresu swej pielgrzymki. Jest w Bogu i triumfuje. Miara jego trwania, wieczność. Cała niewypowiedzialność tajemniczego życia ducha, jego obcowanie z Bogiem stawia nas wobec trudnej zagadki: mówić słowami i obrazować rzeczywistość wymiarową — świat bez wymiarów.

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Nowy Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. — Dostojny Protektor Wychodźstwa, Prymas Polski, J. Em. Ks. Kard. Dr. A. Hlond, zamianował Rektorem Polskiej Misji Katolickiej we Francji Ks. Kazimierza Kwaśnego, dotychczasowego Dziekana duszpasterstwa polskiego we Wschodniej Francji. Nowy Rektor przejmie urządowanie w dniu 15-go listopada 1947 roku.

Nowy Dziekan Duszpasterstwa Polskiego we Wschodniej Francji. — Na miejsce powołanego na Rektora Polskiej Misji Katolickiej, Ks. Dziekana Kazimierza Kwaśnego, Ks. Rektor Dr. Czesław Wędzioch zamianował Ks. Wiktora Miedzińskiego, kapelana W. P. i proboszcza w Metz, dziekanem duszpasterstwa polskiego we Wschodniej Francji.

Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Holandii. — Prymas Polski, J. Em. Ks. Kard. Dr. A. Hlond, zamianował O. Efrema Kanabusa, z zakonu OO. Kapucynów, Rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Holandii. O. Rektor Efrema, b. więzień polityczny niemieckich obozów koncentracyjnych, przybył po wyzwoleniu do Francji, gdzie zajmował się duszpasterstwem objazdowym wśród naszych rodaków.

Żałobne nabożeństwo za zmarłych kardynałów. — Tradycyjnym zwyczajem, w dniu 5 listopada Ojciec św. będzie uczestniczył w uroczystej mszy św. żałobnej, którą odprawi się za dusze zmarłych w ostatnim roku (licząc od listopada 1946) kardynałów: Caccia Dominioni, Villeneuve i Salotti'ego.

Piusowi XII towarzyszyć będą podczas nabożeństwa Kardynałowie i członkowie Korpusu dyplomatycznego, akredytowani przy Stolicy Apostolskiej. Warto przy okazji przypomnieć, że Święte Kolegium składa się obecnie z 62 członków, z których 1 został mianowany przez Piusa X (Granito Pignatelli di Belmonte), 3 przez Benedykta XV, 29 przez Piusa XI, a 29 przez Piusa XII. Pełna liczba — 70 ksiąząt Kościoła została ustalona przez Syktusa V.

Śmierć Kardynała Salotti. — W piątek, dnia 24 października b. r. umarł w Rzymie J. Em. Ks. Kardynał Salotti, prefekt św. Kongregacji Obrzędów, licząc 77 lat życia. Z jego śmiercią liczba wolnych w Świętym Kolegium miejsc doszła do 8.

Wyjazd Kard. Gerlier do Rzymu. — J. Em. Ks. Kard. GERLIER udał się w poniedziałek, dnia 27 października, w podróż ad limina apostoolorum do Rzymu. Pobyt jego w Wiecznym Mieście potrwa około 3 tygodnie.

Nowy biskup francuski. — Ojciec św. Pius XII. zamianował Ks. Kanonika Ludwika de Bazelaire, honorowego wikariusza generalnego, rektora seminarium duchownego w Nancy, arcybiskupem Chambery.

Nowy Kapelan Akademików. — Ks. Rektor dr. Cz. Wędzioch, mianował Ks. prof. Antoniego Szudę kapelanem domu Studentów polskich w Maison Alfort, powierzając mu jednocześnie pieczę duszpasterską nad chorymi w okręgu paryskim.

Nabożeństwo na intencję zjazdu delegatów I-szej Dywizji Polskich Grenadierów we Francji. — W sobotę, dnia 25 października b. r. odbył się w Paryżu Zjazd delegatów I-szej dywizji polskich grenadierów we Francji. Zjazd rozpoczął się Mszą św., odprawioną w Kościele polskim przez b. kapelana dywizji, Ks. proboszcza Wiktora Miedzińskiego. Kazanie wygłosił Ks. superior Konrad Stolarek, również uczestnik bojów tej jednostki we Francji.

Srebrny Jubileusz polskiej parafii w Ostricourt - Oignies. — W tym roku minęło 25 lat od chwili powstania parafii polskiej w zęglebiu Ostricourt - Oignies. Jubileusz ten obecny Proboszcz tej placówki duszpasterskiej — Ks. Jan Glapiak — połączył z urządzeniem świętych Misji. Nauki głosił Ksiądz Oblaci: Kubsz i Stefaniak. W święto Chrystusa — Króla zakończono rocznicowe uroczystości aktem ofiarowania całej Kolonii polskiej Niepokalanemu Sercu Maryi oraz poświęceniem Krzyża Misyjnego. W ceremoniach tych uczestniczył również Ks. Rektor dr. Cz. Wędzioch, który wygłosił na sumie kazanie okolicznościowe.

Wychodźcze uroczystości na cześć Chrystusa — Króla. — W niedzielę, dnia 26 października b. r., wychodźcy polscy w całej Francji złożyli szczególny hołd Chrystusowi — Królowi. W Kościele Polskim w Paryżu podczas nabożeństwa, odprawionego przez Ks. red. Fl. Kaszubowski okolicznościowe kazanie wygłosił Ks. prof. Gałęzowski. Po południu, katolicka Kolonia polska w Paryżu wzięła udział w uroczystej akademii, manifestując w ten sposób swoją przynależność do Królestwa Bożego na ziemi.

Przed rekolekcjami i zjazdem Księża polskich we Francji. — Dorocznym zwyczajem, w dniach od 10 do 14 listopada 1947 r. Duszpasterze Polscy z całej Francji odbędą w C'Amart pod Paryżem swoje 3-dniowe zamknięte rekolekcje, których zakończeniem będą jednodniowe obrady nad najważniejszymi zagadnieniami wychodźczego życia religijnego. W związku z tym ważnym dla całej emigracji wydarzeniem, Ks. Rektor dr Cz. Wędzioch zwraca się do wszystkich Polaków we Francji z gorącą prośbą o modlitwy w intencji Rekolektantów.

Chrystus mówi nam o tym nowym życiu duszy ludzkiej w Bogu, jako o radości nieskończonej, o spełnieniu tęsknot, ukonieniu bólu, doskonałości. Miłość jest pełna. Zapoczątkowana na ziemi przez łaskę, osiągnęła swą doskonałość. Szczęście naszych bliźnich nie mija. Pełnia rzeczywistości Bożej jest dla nich światem i miłością. Stoją w obliczu Boga. Nie zapominają, że są naszymi braćmi, że ta sama ziemia, na której krwawą nasze serca trudzą się myśli i nerwy, zadawała im niegdyś nie jeden cios i spowodowała przemijającą radość. Dlatego się łączy z nami, Matka Boga nie przestaje być Matką naszą, Matką ludzkości. Pośredniczy w łaskach, które, jak najlepsza szafarka, dzieli, według naszych potrzeb. Nasze wrastanie w Boga, promieniowanie Jego życiem, osiągnięcie szlachetności i dostojności ludzkiego, tłumaczy się solidarnością, w dobru, które z wieczności spływa na nas. Obecuje-

my ze świętymi, świętością ich jesteśmy czysci i lepsi.

Człowiek cierpiący, bliźni wielki miłością, grób zapomniany żołnierza, który padł wśród obcych, odbijające łuną na wiecznym niebie cmentarze w Dzień Zaduszny, białe, złote chryzantemy na mogiłach, tłumy świętych, wołające z żywych kamieni katedr gotyckich — to tyle znaków, które wskazują ludzi wojujących, cierpiących i triumfujących. Jest solidarność wśród ludzi. — Ci, co potracają nas, biegnąc do pracy, są naszymi braćmi. Serca nasze idą na spotkanie tych, którzy minęli dla naszych oczu, a żyją wiecznością. Korna modlitwa, wznosząca się do Boga, łączy nas z nimi i zadzierzga wspólnotę ducha. Kościół walki, cierpienia i triumfu jest rzeczywistością.

Dzień zmarłych i wszystkich świętych — to **Święto Jedności**.

* O. Jacek DĄBROWSKI O. M. C.

POLACY WE WŁOSZECH

Gdy polski turysta wstępuje w progi najpiękniejszego kościoła świata, ukoronowanej świątyni św. Piotra i gdy napały się do syta wspaniałych nagrobków, pomników, pamiątek, wzrok jego zatrzyma się na jednym obrazie kobiety, jak ten dom Boży posiada. Portret zawieszony jest nad, również niezwykle artystycznym pomnikiem z marmuru. Ów pomnik jest poświęcony Klementynie Sobieskiej, żonie szkockiego księcia, a później króla Wielkiej Brytanii — Jakóba III, prawnuka owej nieszczęśliwej Marii Stuart, którą opiewa tytuł poetów. Córka Jana III, zwycięzca spod Wiednia, znalazła się jako jedyna kobieta wśród tytułowych, wspaniałych, świętobliwych mężów, znalazła się w najdostojniejszej świątyni świata. Czy tylko dzięki zasługom swego ojca króla Jana? I tak i nie; sama królowa, jak również cała rodzina jej męża, położyła wielkie zasługi około religii katolickiej. Ród Stuartów był bodaj jedynym w dziejach, który dla ziemskich korzyści, dla sławy i majątku nie wyrzekł się religii katolickiej, i dzięki tej wierności, dzięki nieustępliwości ród ten wypędzony został przez protestancką większość z Anglii i zakończył swą polityczną rolę w Rzymie, u stóp św. Piotra. Tu, w Rzymie, żyło też dwóch synów królowej — księżęta Karol Edward, zwany Pretendentem, gdyż całe życie czekał na powołanie na tron, którego się nie doczekał i jego brat Henryk Benedykt, który skończył swój żywot jako kardynał w roku 1807.

Jest to nasze pierwsze bodaj spotkanie z rodakami w Rzymie. Gdy powoli poznajemy lepiej to miasto, spotkamy wspomnienia, wybitnych Polaków na każdym prawie kroku. I cóż w tym dziwnego? Czyż miałoby zabraknąć Polaków, tak przywiązanych do wiary właśnie w stolicy papieskiej? A zresztą, jakiej narodowości się tutaj nie spotyka? Który naród nie czerpał tutaj natchnienia, pociechy, czy wiedzy?

Na Via delle Botteghe Oscure stoi kościół polski poświęcony św. Stanisławowi Kostce. Na kościele zwyczajem włoskim, widnieje tarcza z herbem papieża, a obok druga z polskim Orłem. Ten mały kawałek metalu z naszym godłem państwowym był w chwilach, kiedy losy Polski zdawały się być szczególnie spowite w całun żalobny, znakiem, że Polska jest na świecie, mimo, iż ją wyznaczono brutalnie z karty Europy. Kościół na Via delle Botteghe Oscure stanowi jeden z wyciecznych punktów dla Polaka, zwiedzającego Rzym. Był tu napewno i Sienkiewicz i Siemiradzki, i astronom Dembowski, i Jan Henryk Dąbrowski, i wielu innych. Złożyło się już tak, że te dwa kraje Polska i Włochy, dziwny jakiś wzajemny czuły zawsze pociąg do siebie. Nie było to polityczne spekulacje, nie było to też handlowe wyrachowanie. Powodem był urok kultur rzymskiej, najwspanialszej z kultur, moralny autorytet i moralne bogactwo Ełoty Apostolskiej.

Od wieków młodzież polska kształciła się na uniwersytetach włoskich. Padwa, Bolonia, stanowią dwa główne centra. W Rzymie kształcili się nasi duchowni, tu poznawali też wielki świat w najszerzym tego słowa znaczeniu, łącznie z wielką polityką. A później — gdy mieliśmy naszych własnych artystów, ma-

larzy i rzeźbiarzy, tutaj znowu w Italii — kształcili się oni na klasycznych wzorach. W kościołach rzymskich spotykamy niejedno dzieło Polaka Oskara Sosnowskiego, osiadłego w Rzymie w połowie 19 wieku. Tu, tymi wąskimi uliczkami i wspaniałymi placami nowego i starego Rzymu, przechodził Henryk Sienkiewicz. I tu, w obliczu Colosseum, w obliczu Forum Romanum, patrząc na wspaniałe resztki potęg Cesarów i rozmyślając nad znikomością rzeczy ludzkich i wielkością rzeczy wiecznych, kilkomać zaczął obraz antyczny Rzymu, z którego zrodziło się „Quo Vadis”. Polak postawił odwiecznym prawdom trwały pomnik w postaci arcydzieła literatury. Dziwnymi idąc kolejami, również dziś los świata zmusza nas do pewnych porównań, pewnych analogii między owym Rzymem Cesarów, a dzisiejszymi potęgami, przed którymi drża nieraz słabsi. Czyż nie mówi Sienkiewicz o tym, jak przeminął Rzym Cesarów, bo oparty był na przemoc, na niewolnictwie, a że Chrystus pozostał? Widzieliśmy upadek przepięknego w swoim czasie Hitlera, widzieliśmy, jak swastyka padła w proch i jak ją zdeptano. Pozostaje nam tylko wierzyć, że wszelka przemoc, wszelka nie sprawiedliwość dozna tego samego losu

Ale Rzym ma nie tylko to poważne oblicze, zmuszające do refleksji i dociekań historycznych. Ma on też oblicze radości, niefrasobliwości, którą Bóg ozna- czył Włochów. Ludzie żyją tutaj jak by nie mogło ich spotkać nic złego; mówią

o nich złośliwi, że są lekkomyślni. Może, ale może też są filozofami, pełnymi optymizmu?

Tę radość życia, nieco pogańską, rozpasaną, ale pełną uroku, oddał w swych dziełach wielki Henryk Siemiradzki, który długi czas spędził we Włoszech. Znajdąc jego dzieła z wystaw czy muzeów, odcząc tu w Italii przypominamy sobie na każdym kroku, że ten lub ów szczególnie jest nam już znany. Siemiradzki całą swoją sztukę, cały swój artystyczny światopogląd zawdzięcza właśnie Italii, słonecznej, wesołej i uroczej.

W olbrzymim korowodzie Polaków, którzy przybyli tutaj do Włoch w sprawach poważnych lub białych, dla studiów czy dla rozrywki, począwszy od posła królewskiego Jerzego na Tęczywie Ossolińskiego, którego konie gubiły na ulicach Rzymu złote podkowy, (o jakże by się nam dzisiaj przydały!) a skończywszy na Legionach Dąbrowskiego, które tu we Włoszech nabrały niejako wyrazistości i spistości, było wielu takich, którzy już nie chcieli opuścić kraju. Takim był oficer napoleoński Herkules Dembowski, ze znanej rodziny małopolskiej, który, poznawszy Włochy, osiedlił się później nad jeziorem Garda i zbudował w swej siedzibie wcale piękne obserwatorium astronomiczne. Wydał on szereg dzieł z zakresu astronomii, którymi wzbogacił — niestety — literaturę włoską, a nie polską, bo pisał po włosku. Drugim takim „maruderem” z Legionów napoleońskich był Józef Grabiński, ofi-

cer napoleoński (ur. 1767, zm. 1843). Wystąpił on z wojska jako generał, osiadł w Bolonii, ożenił się z Włoszką, hr. Anną Broglio, i pozostawił potomstwo, które odziedziczywszy po matce nazwisko i tytuły, zarzuciło nazwisko ojca i weszło w skład włoskiej arystokracji. Do potomków generała Józefa Grabińskiego należał gubernator Rzymu, książę Ludwik Spada-Veralli-Potenziani; inna linia rodziny zamieszkuje po dziś dzień w Bolonii, nosząc nazwisko Broglio-Grabiński.

Tu w Italii, w San Remo, przemieszkiwał też dłuższy czas J. I. Kraszewski, oddając się w wolnych chwilach studiom malarskim, i próbując też malować na porcelanie. Talerz, przedstawiający agawy z napisem „Nie bądź słodki, bo się zżółże, nie bądź gorzki, bo się spłyna” z owych lat pobytu we Włoszech, znajdował się w posiadaniu autora niniejszych słów.

W Rzymie, podobnie jak Kraszewski w San Remo i wielu innych, prześladowanych przez naszych wrogów, szukało schronienia i spokoju dwóch polskich kardynałów: Mieczysław Halka-Ledóchowski, prześladowany przez Bismarcka, podobnie jak Kraszewski, był arcybiskupem poznańsko-gnieźnieński, i kardynał Włodzimierz Czacki, prawnik wielkiego Tadeusza Czackiego. W Rzymie też po abdykacji schronił się zmuszony życiem, zgorzkniały król Jan Kazimierz.

Do Polaków stale przebywających w Italii, należy hr. Tyszkiewicz, który na wiele lat przed wojną założył we Florencji artystyczną drukarnię, cieszącą się dużym powodzeniem i wydającą dzieła, stojące pod względem graficznym na bardzo wysokim poziomie. Drukarnia ta, która podczas wojny była nieczynna, po- dejmie wkrótce działalność na większą skalę. Jest to bezwątpienia poważna pozycja w zakresie naszej działalności kulturalnej zagranicą.

A ileż jeszcze innych postaci, służ artystów, poetów, uczonych tu we Włoszech szukało natchnienia, spokoju, czy wiary? Nie będziemy dłużej mówić ani o Adamie Mickiewiczu, ani o Zygmuncie Krasińskim, których pobyt w Rzymie i w Italii są dostatecznie znane. Powiemy tylko, że dla obu widok tego „wiecznego miasta” był na całe życie decydujący. U Krasińskiego wyraziła się ta wiara w ostateczne zwycięstwo chrześcijaństwa, zagrożonego nadczas również przez despotyzm, choć w innej, jak dzisiaj szacie, w okrzyku Pankracego z „Niebo-skiej komedii: — Galleae vicisti!” — „Zwyciężyłeś, Galilejczyku!”

Dziś, kiedy przez Włochy przeszła wojenna zawierucha, w której zaszczytną rolę odegrały polskie wojska tak, jak Legiony Dąbrowskiego, kiedy niejedno z owych bohaterów spoczywa na cichych włoskich cmentarzach, możemy być pewni, że poslew włoskiej kultury i wiary, czerpanej u samego źródła, nie pozostał bez skutków dobroczynnych. Dzwym zbiegiem okoliczności zakrawająca prawie na zgóry ułożony, hasło „z ziemi włoskiej do polskiej” stało się znów aktualne. I wszystkie wędrówki i tułaczki nie będą zbyt gorzkie, aby móc wrócić do wolnej Ojczyzny.

G. M.

Chrześcijańska POLSKA OPINIA SPOŁECZNA

W związku z zamieszczoną w poprzednim numerze „Polski Wiernej” odczyt: „O Chrześcijański Parlament Polskiej Opinii Społecznej” otrzymaliśmy między innymi list z Belgii, który tu podajemy:

Dozkonali pomysł! Świetna myśl Redakcji tyg. „Polska Wierna”. Zgrupowałeś myśli i wale braci-Chrześcijan polskiej mowy. Wziąć n a s z e sprawy w n a s z e ręce! Stać nas na to. Tego spodziewa się po nas naród w Polsce, tego żąda Głowa Chrześcijaństwa, Ojciec św. Pius Dłunasty.

Do naszych dni różni i rozmaicie, ochrzczeni lub nawet nieochrzczeni, zabierali głos na łamach ich pism i gazet w narodowym języku Polaków drukowanych, na tematy religij Chry- usowej, Kościoła Katolickiego, porządku ekonomicznego, społecznego, politycznego, międzynarodowego.

Niektórzy wypowiadali się szczerze, inni „aby handelek zedeł” (bo to i modne i można komuś zrobić na złość), a jeszcze inni, tak zwani „reżimowi chrześcijanie” 12-iej godziny i „katolisy postępowi” — na wschód od Polski, działali według ukazu czy przykazu. Aby zamieszać, zmącić, w błąd wpro-

wadzić, osłabić jedność polskiego frontu katolickiego, podkopać korzenie, poryc glebę, obdrzeć z kory i wysack soki.

Byli i są jednak świadomi i gorący Polacy-Katolicy. Mający coś do powiedzenia i umiejący to uczynić. Ich miejsce właśnie w Chrześcijańskim Parlamencie Polskiej Opinii Społecznej na Emigracji! W czym pragnie szczerze im pomóc tyg. ich: „Polska Wierna”. ZEW.

W związku z powołaniem do życia „Chrześcijańskiego Parlamentu Polskiej Opinii Społecznej”:

1) Prosimy P. T. Czytelników naszych o kierowanie materiałów prasowych pod niżej podanym adresem redakcji, z zaznaczeniem na kopercie liter — „C. P. P. O. S.”

2) Prosimy organizacje katolickie o składanie list składkowych z wyszczególnieniem Ofiarodawców bądź na ręce Księży Proboszczów, bądź wprost pocztą do redakcji „Polski Wiernej”, 263-bis, rue St. Honore, Paris I, C. C. P. 4955.03,

W jednym z następnych numerów podamy listę pierwszych Ofiarodawców

(Ciąg dalszy)

2)

Nadludzkim wysiłkiem woli oficer wy szarpnął z kabury pistolet automatyczny. Spłaszczony przy ścianie, wsunął się w cernność wybranego na chybił trafił, kanału. Grzmiało przed nim i za nim, grzmiało góra i dołem... wokoło nie go... wszędzie! Cóż za piekielny rezonans!

Udzyskał trochę siły. Macając ścianę lewą ręką, dążył coraz szybciej naprzód, krokiem m'łkim i sprężystym... kocim stapaniem. Zgięty lekko w grzbiecie, czujny, jak zwierzę, bliskością śmierci wyrzeźwiony z senności i bezwładu, go tów był w tej chwili przyjąć każdą walkę... stawić czoło każdemu św aty!

Stopy zachlupotały w wodzie u nagle obniżonego dna. Normalnie plusk ten zabrzmiałby głośno, niby przelewanie się w pustce roztopionego metalu, w tej chwili jednak grzmot strzałów, twarde fale kanonady, przenikające ziemię, gbu szły wszystko...

Oficer nie wiedział, czy w istocie oddała się od twardego wiazu. Brnął tylko przez wodę coraz szybciej i szybciej, gnany lękiem nieprzemierzonym, szczytu rosnącym do granic obłędu, przerażeniem.

Raz rozpoczynając bieg, napróżno już teraz usłował skupić myśli i siłę woli. Strach jego był równie realny i głęboki, jak puls jego serca, jak przecucie zguby, jak rządzący nim instyunkt...

Huk przewalał się i napelniał kanały, dudził śluch! Wydawał się to bliższy, to dalszy... Tętnił i słabił naprze-

JULIUSZ ZNANIECKI

DRUT

mian. Prędeż! Prędeż! Byłe się dostać w strefę jakiejś względnej czysty... byle czaszka przestała pękać od grzmotów!

War potu ogarniał ramiona, barki, całe ciało oficera. Ściekał po czole i policzkach, mieszał się ze łzami zapiekłych oczu... opływał wargi, smakując słoność i gorycz, co tłumila nawet zgniliznę.

Prędeż! Prędeż! Prędeż! Oddech rwał się w ostrym bólu, tnącym płucami. Trzask salw rósł, bił o ściany, jak stalowe bicz, łomotał kołami rozpedzonych pociągów w obolałej głowie. Prędeż!

„Ten przekłety wąż c.worzone chyba tuż nade mną... a może nie jeden... może kilka wążów we wszystkich stronach” myślał z rozpaczą Ryszard.

„To kres!” — mignęła w nagle opuszczonej czasce jedna, jedyna, mroźna myśl. „Śmierć jest na moim tropie! Za strzelał mnie tu, jak psa w tych przekłetych kanałach! I nikt nie zawiadomi Ewy!”

Prędeż! Wspomnienie Ewy zgasio, jak nikła iskierka. Chlupocząca woda omywała kołki oficera, wiewała się do

butów. Lewa ręka słabła coraz częściej... palce osłizgwały się ze ściany. Coraz bo leśniej rwał się oddech. Prędeż! Oficer obejrzał się, zgryztał zębami w nagłym przypiływie rozpacz. Tam... w mroku... z nim... blask jakiś... czy też tylko złudzenie...

Napróżd! Napróżd! Parł na oślep w mrok, drąc stopami nurt wodny, ślizgając się podkutymi podeszwami po dnę...

I nagle... Niskie dotąd, sklepienie które, pochylony nawet muskał wierzchem beretu, uciekło mu z nad głowy. Oficer zatrzymał się niewiadomo czemu, smagnięty nieopanowanym lękiem. Ska mieniał. Po chwili dopiero podniósł powieki, obrócił głowę. Ciemność trwa przed nim i za nim... nic, ani promyczka światła.

Oddychał ciężko, zdumiony niepomiarne własnym zachowaniem się. Czeniu się zatrzymał właściwie? Trafiał na wysoki kanał i to wszystko, poza tym nie stało się przecież nic? Nerwy... nerwy zdarte zupełnie miotają n'm w sposób niewytłumaczalny...

Stał jeszcze chwilę, zgięty przy ścianie, później zaczął prostować się powo-

li. Odrobina spokoju spłynęła w rozdygotane ciało. Zbudziły się refleksje i oficer potrząsnął głową. Dlaczego przystanął? Co go tu zatrzymało, na Boga? Co jest przed n'm... w mroku?

Wbiął spojrzenie w ciemność... nasłu chiwał. Grzmot salw przycichł nieco, tak mu się wydawało. Nigdzie ani jednej nitki blasku, ciemność panuje wszędzie. Nieprzenikniona, wygodna i miękka... Bezpiecznie tu i pusto... zupełnie pustota.

A jednak coś go przecież zatrzymało! Jakby dłoń jakaś niewidzialna, a potężna, choć lekka, oparła się o rozpalone czoło jego i wstrzymała bieg bezrozumny, bieg ku ocaleniu, czy ku... zgnie.

Chciał przemóc to wrażenie Usłował ruszyć napróżd i nie mógł. Instyktowny lek ciążył cłowiem w sercu, przykawał stopy do dna. Czyż tak stać tu gdzie wiecznie? Oto woda płynie z cichym pluskiem wokoło nóg... słychać ten plusk sączący się z dołu poprzez mrok, poprzez głuchnąjącą na powierzchni eksplozje.

— Można iść — szepnął cicho sam do siebie — Można iść

I nie ruszył się z miejsca. Zimny ucisk lęku trwał w ciele czaszki... gdzieś głębocho... To porażenie nerwów trwało tak jeszcze.

Nagle i gorączkowo, jak szalenie, za pragnał światła. Wiedział ile rzępkują, lecz nie mógł się powstrzymać. Widzieć! Widzieć za wszelką cenę! Nawet za cenę życia...

Ciąg dalszy nastąpi.

CO INNI PISZA

STRATEGIA AMERYKI WOBEC ROSJI

Walter Lippman przeprowadził krytykę obecnej „strategii USA” wobec Rosji, polegającej — zgodnie z doktryną Trumana — na „powstrzymaniu Rosji”.

Polityka ta — powiada Lippman — pozostawia Rosji inicjatywę. Zmusza Amerykę do trzymania całej linii, pozwalając Kremlowi na decydowanie, gdzie, kiedy i jak ma nacisnąć. Dopóki Ameryka nie będzie mieć dość siły, by móc jej użyć w każdym czasie i każdym punkcie na sowieckich peryferiach, zawsze będzie przychodzić za późno i ze zbyt małą siłą. Polityka ta zmusza Amerykę do olbrzymiego wysiłku, nie dając konkretnego celu. Bo jeśli uda się Ameryce w jednym punkcie zatrzymać Rosję, Rosja spokojnie spauzuje, a Ameryka będzie dalej niespokojnie wypatrywać, gdzie nastąpi najbliższy zamach. Jest to monstrualna strategia, taka uparta, cierna obrona w miejscach, które obiera Rosja.

Kontynent eurazjatycki jest olbrzymi, a potęga USA ograniczona. Ameryka nie posiada — jak Rosja — dostatecznych rezerw piechoty, a jak dowodzi przykład grecki, wewnątrz tego kontynentu wiele jest miejsc, gdzie tylko piechota ma pełne zastosowanie. To powinno rozstrzygnąć o amerykańskiej strategii jak w wojnie, tak w dyplomacji. Trzeba używać siły, którą się posiada, i tam, gdzie można jej użyć, a nie angażować się na odcinkach frontu dyplomatycznego, gdzie przeciwnik ma wyższość broni, a tym bardziej wszędzie równocześnie. Amerykańska siła wojskowa szczególnie nie nadaje się do polityki zatrzymywania przeciwnika przez nieokreślony czas. Gdyby Sowiety były wyspą, jak Japonia, można by prowadzić tę politykę przy pomocy marynarki i lotnictwa i Rosję zablokować. Ale Rosję trzeba zatrzymać na lądzie, a „trzymanie linii” jest walką w okopach. Wymaga to wielkich mas uległego narodu. Tymczasem siła wojskowa Ameryki jest ruchliwa, szybka i ofensywna. Można jej użyć do rozstrzygnięcia i wymuszenia układu, ale nie do nuzenia przeciwnika. Przy takiej polityce wcześniej zmęcziliby się Amerykanie.

Stany Zjednoczone nie mogą naciskać na Rosjan we wszystkich punktach ich uderzeń. Dlatego proponuje się, by do tego celu użyć Chińczyków, Afgańczyków, Persów, Turków, Kurdów, Arabów, Greków, Austriaków, antysowieckich Polaków Czechów, Bułgarów, Jugosłowian, Albańczyków, Węgrów, Finów i Niemców. Trzeba by rekrutować, subwencjonować i popierać różnorodnych satelitów, klientów i mario-netki, trzeba by tworzyć koalicje narodów, plemion i grup niezjednoczonych, zdeorganizowanych, słabych i nieuporządkowanych. I utrzymywać taką koalicję przez 10 lub 15 lat dyplomatycznego obciążenia Rosji. Wymagałoby to od amerykańskich agentów niezwykłej zdolności ścisłego i szybkiego osądzenia, na których ludziach i partiach można polegać, komu dać czek in blanco, kogo usunąć. A przecież Sowiety nie będą bierne. Będą reagować, mając tę przewagę, że gdy Ameryka będzie organizować i porządkować, im wystarczy dezorganizować i rozbijać, zadanie tym łatwiejsze, że narody te są już rozbite i szarpane przez wojnę domową. Satelici Rosji nie są dobrym materiałem do budowania barykad. Ameryka musiałaby oprzeć swe bezpieczeństwo i pokój świata na klientach i agentach, o których wiadomo bardzo mało, którzy działają często z własnych przyczyn i tworzą fakty, których Ameryka nie chce lub krzysy, do których nie jest przygotowana. Trzeba się będzie albo takich klientów wyrzekać, i to będzie kapitulacja i klęska, albo popierać ich kosztem, który się nie da skalkulować. Słaby sojusznik nie jest siłą, lecz ciężarem. Obrona państw zacofanych zrazi do Ameryki jej naturalnych przyjaciół — narody atlantyckiej wspólnoty. (Lippman zalicza do nich narody obu Ameryk, oraz zachodniej i środkowej Europy łącznie z „zachodnimi Słowianami”). Narody te łączą wspólna tradycja zachodniego chrześcijaństwa, geografia wojskowa i polityczna, oraz instytucje gospodarcze, polityczne, prawne i moralne, ukształtowane przez to samo doświadczenie historyczne. Natomiast tamte narody leżą na peryferii owej wspólnoty, lub całkiem poza nią. Zamiast się troszczyć antysowieckimi grupami w Europie Wschodniej, Persami czy Afganami, należy organizować starą i znaną koalicję wspólnoty atlantyckiej. Przy obecnej polityce nie osiąga się wyników ani tu, ani tam.

(Dokończenie — Kolumna 4)



Religijne...

DAR DLA KARD. SAPIEHY

(CHIP) Rzemiosło krakowskie ofiarowało ks. kard. Sapieszce honorowy buzdygan cechowy. Buzdygan ozdobiony jest godłami kardynalskimi, herbem m. Krakowa i godłami 28 cechów. Przy wręczeniu buzdyganu, które odbyło się 12 października, przemawiał prezes Związku Cechów p. Długoszewski, podkreślając nieugiętą postawę księcia Kościoła w okresie okupacji, co było wzorem dla szerokich mas.

BUDOWA KATEDRY W KATOWICACH

(CHIP) Wznowiona została budowa katedry w Katowicach. Do r. 1939 zdano wykończyć prezbiterium. Materiały, nagromadzone do dalszych robót, zabrał okupant niemiecki.

KURS KATECHETYCZNY

(CHIP) W dniach 13 i 14 października odbył się na Górze św. Anny kurs katechetyczny dla księży Śląska Opolskiego.

Polityczne...

PPR I KOMINFORM

Na zebraniu CK PPR 11. 10. p. Gomułka wystąpił z obszerną obroną Kominformu. M. in. oświadczył on: „Reakcja światowa rozgłasza, że utworzenie Biura Informacyjnego oznacza reaktywowanie Kominternu i pozbawia partię komunistyczną względnie PPR politycznej samodzielności. Jak jest w istocie? Likwidacja Kominternu była i pozostała słuszną, nie znaczy to jednak, że słuszną jest wzajemne izolowanie się poszczególnych partii marksistowskich. Biuro Informacyjne 9 partii w żadnym razie nie może być przyrównane do dawnego Kominternu,



Religijne...

ATAKI MOSKWI NA PAPIEŻA

(CHIP) Od szeregu tygodni prasa sowiecka gwałtownie atakuje Papieża, obrażając go coraz bardziej niewybrednymi epitetami i wyzwiskami. Do głosów codziennej prasy moskiewskiej przyłączyło się ostatnio sowieckie czasopismo literackie „Literackaja Gazeta”, które zamieściło obszerny artykuł, mający rzekomo być biografią Papieża. W rzeczywistości jest to stek ordynarnych wyzwisk i obelg na poziomie najgorszego brukowca. Autor tego artykułu „literackiego” Boris Kandidow pisze między innymi takie nonsensy:

„Na początku swojej kariery Pius XII wysługiwał się imperializmowi włoskiemu, potem cesarzowi Wilhelmowi II, później bił pokłony Mussoliniemu, następnie Hitlerowi i Japończykom. Teraz uważa za swój święty obowiązek skierowanie okrętu Watykanu na dalekie wody dyplomacji atomowej”.

„Inkwizytorzy Piusa XII-go maszerowali ręką w rękę z bandytami Himmlera. Na osobiste polecenie Piusa agenci i szpiedzy Watykanu utrzymywali ścisły kontakt ze szpiegostwem hitlerowskim, a również uczestniczyli w wojnie przeciwko ludom Związku Sowieckiego”.

Takimi oto kłamstwami i wymysłami karmi szych czytelników organ pisarzy sowieckich, ziejac nienawiścią do Głowy Kościoła Katolickiego i jego polityki.

Polityczne...

BRAZYLIA I CHILE PRZEGIWKO ROSJI

Brazylia i Chile zerwały w ubiegłym tygodniu stosunki dyplomatyczne z Rosją. W Chile, które podobny krok uczyniło również wobec Czechosłowacji, zastosowano jednocześnie szereg represji przeciwko komunistom. Między innymi zakazano dalszego ukazywania się dziennika ich partii, której 40 przywódców aresztowano.

który skupiał około 60 partii komunistycznych, posiadał wielki aparat techniczny i był nadrzędnym organem wykonawczym, którego dyrektwy były obowiązuje. Biuro Informacyjne ma na celu jedynie ułatwienie dziełom się przez zainteresowane partie swymi doświadczeniami, oraz koordynację akcji tych partii... Udział PPR w naradzie 9 partii wymaga wyjaśnienia. W walce o wolność organizowali się i organizują zarówno komuniści, jak i inni szczerzy demokraci, nie czujący się komunistami. W tym stanie rzeczy określenie PPR jako partii komunistycznej byłoby niesłuszne. Nie jesteśmy przedłużeniem dawnej Kom. Partii Polski. PPR jest nową partią tak samo, jak nową jest Polska, powstała po okupacji niemieckiej... PPR, wchodząc w skład Biura Informacyjnego, zachowuje całkowicie swój dotychczasowy charakter”.

OBRAZA USZU I OCZU

„Polska Zbrojna” przynosi notatkę: „W kościołach lubelskich po nabożeństwach niedzielnych słysz się wciąż jeszcze śpiew: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Mimo kilkakrotnie zwracanej przez kapelana wojskowego uwagi, że praktyki powtarzają się stale. Wydaje się, że niektórzy ludzie stracili rachubę czasu i sądzą, że żyją w r. 1942 lub 1943”. Ten sam dziennik w innej notatce: „Na niektórych stacjach kolejowych na budynkach stacyjnych i w bufetach znajdują się orły w koronach. Olbrzymiej większości orzeł z tym razem proporcjonalną koroną znajduje się na gmachu ministerstwa żeglugi przy ul. Filtrowej. Czy kompetentne władze ministerstwa żeglugi uważają, że orzeł polski musi mieć koniecznie koronę? Kompetentne władze na pewno są przerażone i natychmiast poleciły usunięcie reakcyjnej korony.”

NOWY RZĄD FRANCUSKI

Na skutek zmian, jakie zaistniały w społeczeństwie francuskim po ostatnich wyborach, a jednocześnie pod wpływem trudnej sytuacji gospodarczej, rząd francuski poddał się do dymisji. Premier Ramadier utworzył nowy gabinet, ściśniając liczbę tek.

Trzeci skolei skład rządu prem. Ramadier (8 z rządu w historii 4-ej Republiki) tworzy 13 ministrów (poprzednio było 25), z których 7 należy do stronnictwa socjalistycznego, 3 do M. R. P., 2 do partii radykalno-socjalistycznej, a 1 jest niezależny.

Spółeczno - Kulturalne...

AMERYKA PRZYSPIESZY POMOC

Prezydent Truman powziął decyzję zwolania na nadzwyczajną sesję Kongresu, na którym ma być postanowiona pomoc Europie w trybie przyspieszonym. Na pierwszym planie, objętym tą akcją, znajdują się Francja i Włochy.

CHOLERA W EGIPCIE

Egipt nawiedziła epidemia cholery. Straszna ta choroba pociągnęła za sobą dotąd śmierć ponad 3.200 osób.

Zasięg terytorialny cholery coraz bardziej się rozszerza. Z delty Nilu przeszła ona do Górnego Egiptu: wśród ostatnich ofiar znajduje się 12 osób. zmarłych w prowincji Beni Suef, która została zupełnie odizolowana od pozostałej części kraju.

Minister zdrowia publicznego, Negib Iskandar Pasza, stwierdził oficjalnie, że rząd jest ogromnie zaniepokojony stanem epidemii. Z całego świata napływają do Egiptu środki lecznicze. Chiny wysłały pięć i pół tony serum anty-cholerycznego.

Aby się zabezpieczyć przed możliwością przeniknięcia tej choroby, na swoje tereny, Francja wydała szereg ostrych zarządzeń, odnoszących się do południowych granic.

Iskierki...

„Psalterz Floriański”, „Kazania Świętokrzyskie” i inne najcenniejsze rękopisy z Muzeum Narodowego wywieziono w r. 1939 do Rumunii, a stamtąd przez Francję do Kanady. Wszystkie ocalały.

Reformy ortografii domaga się w ostatnim numerze „Warszawy” K. Zawodziński. Reforma z r. 1936 okazała się niefortunna, pomnożyła tylko trudności i niekonsekwencje.

Na Górze św. Anny stanie pomnik Powstańca Śląskiego, wysokości 46 m.

Karol Rumuński, przyjechawszy z żoną z Rio de Janeiro do Lizbony, przywiózł 145 waliz, 2 samochody, 4 psy i kanarka.

Gafenco, b. rumuński minister spraw zagranicznych, zamierza zorganizować „Biuro Ruchu Opozycyjnego” w USA.

Książę Monaco Ludwik II ogłosił zakończenie z dniem 1 września wojny z państwami osi. Siły zbrojne Monaco liczą 65 żandarmów i 35 żołnierzy, uzbrojonych w pistolet i karabin, model 1914.

Pamiętniki Churchilla wyjdą również w języku niemieckim nakładem jednej z firm szwajcarskich. Obliczone na 5 tomów, wydawane będą częściami w ciągu 4 lat. Pierwszy tom daje przegląd polityki światowej od r. 1914, następne odnoszą się do lat wojny 1939 - 1945.

Szef misji repatriacyjnej dla obywateli ZSRR w Paryżu, gen. Djaparidze nie usłuchał rozkazu powrotu do Moskwy i opuścił swój posterunek. Przez pewien czas ukrywał się. Wysłędzony przez agentów sowieckich, zdołał w ostatniej chwili zaalarmować policję francuską i uniknąć porwania. Obecnie policja pilnuje go w nieznanym miejscu ukrycia.

W Grecji zginęło na skutek wojny domowej, licząc od chwili liberacji w październiku 1944, 45.214 osób cywilnych i 3.031 członków służby porządkowej.

W Grecji rząd USA przejął od 1. września troskę o wyżywienie armii greckiej. Kosztem 102.000 dolarów dziennie armia ta otrzyma 3.700 kalorii. Grecja zamierza powiększyć swą armię (200.000) o 70.000, oraz utworzyć 70-tysięczną gwardię narodową do obsadzenia zdobytych na powstańcach obszarów.

Ilość wysiedleńców w Europie wynosi obecnie 1.500.000, z których 900.000 trzeba przesiedlić, a 600.000 prawdopodobnie pozostanie w obecnych miejscach pobytu. Ilość wysiedleńców, nie nadających się do przesiedlenia z powodu starości lub inwalidztwa, ocenia się na 100.000.

3 miliardy dolarów kosztować będzie nowa sieć amerykańskich autostrad. Drogi te o łącznej długości 63.800 km. będą 4-torowe, a w terenie płaskim mieć będą szerokość 75 m.

Południowa Afryka szuka 16 tysięcy kobiet, by usunąć nadwyżkę 16 tysięcy mężczyzn.

CO INNI PISZA

STRATEGIA AMERYKI WOBEC ROSJI

(Dokończenie).

Popieranie, fermentów na peryferiach Rosji powoduje konflikty i groźbę wojny amerykańsko - rosyjskiej, a to z kolei niszczy naturalne przymierze wspólnoty atlantyckiej. Europejczycy widzą, że umieszcza się ich między młotem a kowadłem. Widzą, że polityka zniechęcenia Rosji nie uda się. Albo Rosja włamie się przez barierę i cała Europa znajdzie się na jej łasce, albo w pewnym miejscu i czasie wojna dyplomatyczna stanie się wojną rzeczywistą. W obu wypadkach Europa jest stracona; grozi jej albo dominacja sowiecka, albo rola pola walki amerykańsko - rosyjskiej. Gdy Ameryka z całą energią popierała nacjonalistów chińskich i greckich monarchistów, jej naturalni sojusznicy przestali być sprzymierzeńcami, na których można niezawodnie liczyć w koalicji przeciw Rosji. Głównym celem państw demokratycznych w Europie stało się utrzymanie równowagi sił między Rosją i Ameryką, oraz mediacja. W najgorszym wypadku te państwa starać się będą izolować w neutralności, która oszczędziłaby im katastrofy. Zbyt dobrze pamiętają te narody próby Chamberlaina zatrzymania Niemiec i Hulla zatrzymania Japonii w Chinach. Polityka zatrzymywania tylko rozprasza siły i prowadzi do wojny.

Maria KASTERKA

RAPPERSWILL I MUZEUM POLSKIE W RAPPERSWILLU

Powoli, nie spiesząc się, przystając uprzejmie na każdej stacyjce, nasz pociąg okręży olbrzymią tafłę jeziora, po której płyną mikroskopijne stateczki, t.zw. „jaskółki” i, zatopiona w jeziorze, złota twarz słońca. Jazdę z Zurychu do Rapperswilla zobaczyć polskie muzeum, lub raczej to, co z niego pozostało po niepotrzebnym przewiezieniu większości rzadkich i pięknych zbiorów do Polski, gdzie lwia ich część uległa zniszczeniu podczas ostatniej wojny. Zdada już widać potężne mury starego zamku, któremu dziwnym zrządzeniem losów wypadło stać się w XIX-tym wieku istnym skarbcem polskości.

„Novum castrum Raprechswile”, albo „Neu-Rapperswill”, czyli nowy zamek Rapperswillski został zbudowany w r. 1220 przez Rudolfa III, grafa von Rapperswil. Była to stara średnio-wieczna rodzina, która wygasła w r. 1283 w osobie grafa Rudolfa V. Bardzo pobożni i bardzo rycerscy, brali oni udział w Krucjatach. Może wpływało na to i bliskie sąsiedztwo cudownego miejsca szwajcarskiego, Einsiedeln, bo i część terytorium Rapperswilla należała do Einsiedeln i do monasteru Saint-Gall, a ciągły przepływ pielgrzymów niemało się przyczynił do rozwoju miasta. Już bowiem w pierwszym połowie XIII wieku buduje się szpital św. Ducha, gdzie są kwatery dla pielgrzymów.

Po śmierci ostatniego z grafów von Rapperswil, siostra jego, Elżbieta, wnosi Rapperswill najpierw do rodziny swego pierwszego męża, Ludwika von Homburg, potem w 1296 do rodziny swego drugiego męża, Habsburgów. Łasy Rapperswili łączą się odtąd na jakiś czas z Austrią. Gdy Szwajcaria z Tellem zrywa się do walki o swą niepodległość, Rapperswill, broniony przez kapitana Peter von Torberg, odpięra szturm Szwajcarów. Przez pewien czas będzie „wolnym miastem” i Zyg-

munt, cesarz niemiecki, syn naszej „Cymbarki”, ukochanej wnuczki Kazimierza Wielkiego, dla której ucztę weselną Wierzynek wyprawiał, a maz Marii d'Anjou, rodzonej siostry naszej królowej Jadwigi, potwierdza temu wolnemu miastu wszystkie jego przywileje. Mimo jednak te wszystkie względy, Rapperswill zatęsknił do swoich i w 1460 r. łączy się znowu ze Szwajcarią.

Na razie wyszedł na tym bardzo źle. Wkrótce bowiem potem sąsiedni Zurych opanował istny szaf reformy protestanckiej. W Rapperswille zabrał się do roboty pewien Jakób Stapfer z jakimś pastorem. Rozpędzili katolicki zarząd miasta i zaczęli niszczyć za pamiętałe dzieła sztuki, pamiątki, archiwa, kościoły, klasztory. Na szczęście, rządy ich nie trwały długo. Kanton Saint-Gall, w obrębie którego leży Rapperswill, pozostał czysto katolickim, w przeciwieństwie do protestanckiego kantonu Zurychu. Zresztą i w Zurychu są dziś dość liczne kościoły katolickie i nikt nie myśli o niszczeniu ich, czy o prześladowaniu katolików. Dzięki jednak wandalizmowi pierwszych protestantów, Rapperswill posiada swe archiwa dopiero od 1587 r.

Miało zresztą jeszcze miasto sporo kłopotów z protestanckimi kantonami. Nawet w 1587 r. zawarło sojusz z Hiszpanią. Musiało wytrzymać oblężenie w r. 1656, i wtedy nazwano je kluczem Szwajcarii katolickiej. Wreszcie w r. 1712 pogodono się między Szwajcarami i dziś Rapperswill żyje sobie szczęśliwie, jak i inne miasta Szwajcarii, pozostając przytem bardzo katolickim miastem.

W tym to mieście i w tym prostym zamku umieszczono w r. 1869 polskie muzeum wygnañce. Pono pierwszą myśl stworzenia tego muzeum właśnie w Rapperswille rzucił jeden z Zeltnerów, będący wówczas przedsta-

wicielem Szwajcarii w Paryżu. Przyrodziny Zeltnerów żył w ostatnich latach swego życia i umarł w Solurze Kościuszką. Rodzina ta pozostała zawsze serdecznie Polakom życzliwa. Lecz głównie istnienie swe Muzeum w Rapperswille zawdzięcza rodzinie hrabiów Brael Platerów, Platerowie, zarówno z gałęzi Zyberg-Plater, jak i Brael-Plater, odznaczyli się zawsze wielkim poczuciem obywatelskim i wielkim patriotyzmem. Znane są dzieje Emilii hrabianki Plater, oficera w 1830 r. Znana jest działalność i ogromna ofiarność Platerów na emigracji po 1831 r. Najwięcej zawdzięcza Muzeum hrabiemu Władysławowi Brael Plater, którego grobowiec znajduje się w dziedzińcu zamku, przed oknami Muzeum. Obok niego grób jego żony, hrabiny Karoliny Brael-Plater, i Henryka Burkowskiego, emigranta polskiego z Litwy, który wiele pracował dla Muzeum. Było ono bardzo bogate do roku 1927, gdy postanowiono przewieźć lwą część zbiorów do Polski. Muzeum pozostało dobrze ogołocone, zbory w dużej części przypadły podczas ostatniej wojny. Obecnie Muzeum próbowało się odrodzić za pomocą internowanych podczas wojny Polaków. Czy uda się to w przyszłości? Trudno odpowiedzieć dziś na podobną pytanie, gdy w ogóle w powojennym okresie nic pewnego powiedzieć nie można. Lecz warto rzucić okiem na to, co tam jeszcze istnieje.

Przed wszystkim dużo śladów Polaków, internowanych podczas ostatniej wojny w Szwajcarii. Oto żołnierze polski w pełnym mundurze i uzbrojeniu z 1940 r., oto sztandary polskich oddziałów internowanych, a jeden z nich był wywieziony z Polski wolnej w 1939 r., oto Matka Boska, malowana na szkło. Oto „pomnik poległym na polu chwały”: Matka Boska Częstochowska w rodzaju relikwiarza zamknięta u dołu napis „Honor i Ojczyzna”, na drzwiczkach relikwiarza rzeźbione

herby wielkich miast polskich: Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań, Katowice, Wilno. Oto wreszcie pamiątki po internowanych z 2-giej dywizji i ciekawa, a oryginalna pamiątka: szachy z Hitlerem, Mussolinim i Goeringiem, również wyrobu internowanych.

Dalej sala polsko-szwajcarskiej współpracy — dużo Kościuszkę — druki, poczynając od XVI-go wieku; sala powstań polskich z dużą ilością podobizn postaci historycznych: Chłopicki, Lelewel, Henryka Pusztowojtów, Langiewicz etc. Są i podobizny królów i bohaterów polskich, między innymi: niezła grawiura, przedstawiająca księcia Józefa Poniatowskiego. Są stare pieczęcie i mapy. Niegdys był tu bardzo cenny i bogaty zbiór monet, który przepadł, wywieziony do Polski. Pamiątka po królu Zygmuncie-Auguście z portretem tego monarcha, ciekawe dzieło Krzysztofa Warszewickiego: „Post Stephani Regis mortem” — o panowaniu Stefana Batorego, wydanie z 1587 r. Wreszcie „biały kruk”, cena rzadkość, „Gestarm Populi Poloni sub Henrico Valesio Polonorum postea vero Galico Rege” (dzieje Polski za Henryka Walezyusza, króla polskiego a potem francuskiego), Andrzeja Maksymiliana Fredro, zwanego „Tacytem polskim” (1620—1673) pierwsze wydanie w Gdańsku 1652 r. z własnoręcznymi przypisami autora. Osobiście nie mam żadnej sympatii do tego Fredry, gorliwego zwolennika wolnej elekcji za panowania Jana Kazimierza, ale książka jest ciekawa.

Wreszcie pamiątki po kardynale Mieczysławie Halka-Ledóchowskim, kapelusze kardynalski i inne części jego uroczystego stroju.

Zmrok zapada, gdy opuszczamy stary zamek-Muzeum. Jakoś smutno i ciężko na duszy. Patrząc na groby Platerów: zdają się mówić:

„A mimo wszystko, Polska wytrwa i doczeka dobrych dni!”

Dr. Maria KASTERKA

(Ciąg dalszy)

(42)



nosze, zamiast by pucierka wlokła ciało po lagrowemu, trzymając za pięty. Bo wręce stało się zmarłych za wiele, a żywych za mało...

Tyfus szalał. Śmiertelność na rewirze wynosiła ponad trzysta kobiet dziennie. Miesięczna cyfra zgonów przekraczała 10 tysięcy. Dziewica moru chodziła po lagrze, wybierała kogo chciała. Straszliwy to był sortirung. Brała ubogie muzulmany, przemysłowe organizatorki, kapitalistki zostawiające złoto zakopane w sobie tylko wiadomym miejscu. Zabierała młode i stare, Tych, które jeszcze były zdrowe, ogarniała otępienie, pogodzenie się z losem. Rzeczywistością stawały się opisy moru w powieściach Sygrydy Undset, Orkana, w kronikach średniowiecznych. Umysł ludzki już się nie buntował, nie reagował. Czekał z rezygnacją kolejki.

Legenda o złośniej grypie nie mogła rzecz prosta, utrzymać się długo. Tajemnicę swego zgonu zdradzały trupy, ciemnosinymi piętami znaczone. Gdy do tego zachorował Tauber — sam Tauber! — (radość z tego powodu była krótka, wyzdrowiał bowiem rychło) na władze padł błąd strach. W pierwszym momencie postanowiono uczynić to, czego się lekarzy obawiali: spalić cały rewir ze wszystkimi — mit der ganzen Scheisse — po namyśle zmieniono uchwałę. Przez litość? Czytelniku! tylko rozeźnić się można na takie pytanie! Litość?... Nie, szkoda było baraków. Zadecydowano więc pozwoleń epidemii wygnać samej z siebie, z braku surowca, wstrzymać na miesiąc dowóz cugangów, a po skończeniu epidemii przeprowadzić radykalną dezynfekcję. Na tym stanęło. Władze przeniosły się dla pewności na mieszkanie poza lagier. Haeflingi z dziewczycami zostały.

„Thumowa z córką leżą na jednej przycy. Zmogły los. Nie rozdzielono ich. Sama półprzytomna z gorączki, matka podnosi obolałą głowę, wdsuwa córce pu-

delko od paczki, zastępujące nie istniejący na rewirze wezłówek — Córeczko, czy tak ci wygodniej?...

„Mam dzieci, wie pani? aż czworo samego drobiazgu... Najmłodszy ma trzy latka... Mój Boże!.. toż on mnie wcale nie będzie pamiętał!.. Rok już tu jestem... Mąż ich nie potrafi wychować... Dobry człowiek, ale nie ma cierpliwości. Do dzieci trzeba mieć cierpliwość... Moje sierotki kochane, już ich nie zobaczę... mam w chałupie porządne obleczenie na śmierć przygotowane gromnicę mam, a tu człowieka wywloką gołego jak psa...

„Ciągłe mi się zdaje, że jestem w domu i że mamusia jest przy mnie. Proszę ją wody i ona naciska syfon, słyszę jak naciska, nalewa wody, takiej świeżej, chłodnej... Pyta: Haniu, chcesz cytryny?... Ja piję. Woda tak się perli, pryska mi aż na nos... To mi się ciągle śni, tylko zamknę oczy...

„Pani doktor... mam wiadomość od syna z męskiego lagru... Syn przyjdzie mnie odwiedzić, dziś albo jutro!.. Do kolumny roboczej się zapisał, żeby móc przyjść... Pani doktor, czy ja dożyję?... Deum ad adjutorium meum intende, Domine ad adjuvandum meum festina... Co to?... Po jakimu ona gada?... To zakonnica... Ciągłe tak coś mówię po księżowsku...

„Obleczenie mam w chałupie, porządne... i gromnicę... Nocnik!... Pfliegerin!... Nocnik!... Pić!.. pić!.. Mamusiu!... pić!.. Pić!..

Brak picia jest straszną męczarnią, szczególnie w tyfusie. Pragnienie spala człowieka. Wargi, podniebienie, gardło zasychało. Język zdaje się skorupałym żółwiem, chroboczącym w suchej jamie. Chciałoby się pić bez przerwy. A nie ma co pić...

Czasem na bloku pojawiają się, jak dobry duch, anioł opiekunicy: Wika

Klimaszewska, Mnioka z ambulansu, Alina Obrączkiewicz, lub Stefcia Piątkowska, z konewką zorganizowanych ziótek. Wtedy na bloku wybucha wrzawa. Trupy podnoszą się, wyciągają ręce, krzyczą. Mnie!.. Mnie!.. Pić!..

Cóż znaczy konewka na sześćset spragnionych? Kilkanascie kobiet otrzymuje napój, po czym opiekunka ucieka z pustym naczyniem, ścigana błogosławieństwami jednych, przekleństwami tych, do których nie dotarła.

I znowu w ciszę padają urwane zdania, wykrzykniki, skargi, żale...

„Przecież ja nie mogę umrzeć.. Ja mamusi dałam słowo honoru, że wrócę!..

„Nocnik!.. nocnik!.. Na miłość Boską!.. Nocnik!..

„Pani doktor mówi, że u mamy jest już kryzys i że wytrzyma, jeżeli dostanie zastrzyk... Boże, Boże, skąd wziąć zastrzyk?... Ja paczek nie mam... Co ja zrobię!..

— Bóg z tobą dziecko, ja, niestety, także narazie nie mam... Ale może paczka dziś przyjdzie, to ci dam...

— Czy mama do tego czasu wytrzyma?... — Noocniiiiik!..

„Nie żał by mi umierać, żebym przed śmiercią oczy wydrapała temu, przez którego siedzę...

— Wydał panią?..

— On robił bimber i ja, ale mój lepiej kupowali, bo był czystszy i bez to...

„Znów napaskudziłaś do łóżka, kulfnie!.. Cholera!.. Zarazo!..

„Siostró... Ja wołam dużo razy... Proszam...

„Jeszcze gębę otwierasz?... A żebyś już raz zdechła!.. (i łup! łup!)

„Panie, wysłuchaj słów moich, wyrozumiej wołanie moje... O Domine, libera animam meam... Convertere anima mea in requiem Tuam...

„Ja już pewnie nie wrócę... Powiedźcie mamusi, że ich bardzo, bardzo kochałam...

„Pić!.. Pić!..

(Głos senny:) — Nie przeszkadzaj mi, bo ja też właśnie umieram...

„Jak tego psa, jak ścierwo wywloką człowieka... A w chałupie mam obleczenie porządne, gromnicę...

— Mamusiu!.. Mamusiu!.. Mamusiu!.. (Z drugiej szuby): — Gdzie mamusia?!

„Pani doktor, jeżeli on dziś nie przyjdzie, to ja pewnie nie doczekam. Pani mu wtedy powie...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Gazeta dla Kobiet

ROK II.

REDAKTORKA: WANDA ŁADZINA

Nr 10.

Stanisława HULANICKA

Ratujmy nierozwinięte dzieci

OSTATNIA wojna zrujnowała kraje, w gruzy obróciła miasta, od jej dotknięcia żelazne mosty, potężne budowle zamieniły się w perzynę. Jakże strasznym echem jej niszczycielskie działanie odbiło się w duszach ludzkich, w delikatnej strukturze umysłowo-nerwowej człowieka, w tym mechanizmie, którego naruszenie jednej sprężynki powoduje dezorganizację całości! Na to zagadnienie wymowną odpowiedzią są zakłady dla obłąkanych, gdzie miejsca brak, bolesną odpowiedź dadzą statystyki, obliczające ilość nienormalnych, nierozwiniętych dzieci.

We Francji już w 1936 r. stwierdzono, „że same choroby umysłowe są liczniejsze od wszystkich innych chorób razem wziętych”. A słynny biolog, autor dzieła „L'homme est un animal”, Aleksis Carrel pisał: „Ilość chorób umysłowych wskazuje na niesłuchanie ważny błąd w cywilizacji współczesnej. Nie ulega wątpliwości że nasz typ życia powoduje zaburzenia umysłowe”. Cóż powiedzieć o obecnych warunkach, o współczesnym typie życia w Europie?

Najtragiczniejszą zarówno dla jednostki, dla rodziny, a w następstwie dla całego kraju jest sytuacja nienormalnych, nierozwiniętych dzieci. Urodzone w czasie nieustannych wstrząsów wojennych, wychowane pośród strasznych braków żywnościowych, odzieżowych i mieszkaniowych, skazane na tułaczkę, na życie wśród najbardziej niehygienicznych warunków materialnych i moralnych — dzieci te, w zatrważającej liczbie, zdradzają wielką nerwowość, brak zupełny równowagi, niedorozwój, idiotyzm. Są ciężarem sobie, rodzinie, społeczeństwu. Z czasem powiększa liczbę zboczeńców, zbrodniarzy, szkody liwych lub zgoła nieużytecznych i nieszczęśliwych jednostek.

Co się z nierozwiniętymi dziećmi robi? O ile to jest jako tako możliwe — posyła się je do szkół, z których nie wynoszą żadnej korzyści, nie mogą przyswoić sobie nauk, przechodzących ich zdolności umysłowe i stają się najczęstszą ofiarą złośliwości współtowarzyszy. Nieliczne zakłady specjalne dla nierozwiniętych dzieci nie mogą pochwalnie się wielkimi rezultatami: osiągniętymi w pracy nad wychowaniem. — w braku metody, trafiającej do tych zamkniętych psychik, wywołującej w nich odźwięk, budzącej z uspienia istniejące jakieś takie możliwości.

Jak znaleźć drogę do tych stanowiących, inny, nieznaną kraj — mentalności nierozwiniętych dzieci? Uderza nas, iż często pomimo zdrowego wygądu, są one zupełnie nie apatyczne, niczym się nie interesują, całymi godzinami mogą beznamiętnie siedzieć na jednym miejscu, lub patrzeć przez okno, nie nie widząc. Bywają takie dzieci, które nie są w stanie ubrać się same, przyzwyciężone, zrobić ruch, odpowiadający celowi, nie za wielki i w należytych kierunkach, lub odróżnić czarne krawisze od białych. Wszystkie ośrodki nerwowe pogrążone są we śnie. Jak do życia powołać te biedne, małe automaty?

Przystępujemy do nich z metodą kształcenia i wychowania, przyjętą dla normalnych dzieci, staramy się uczyć pisać i czytać jednostki, które nie umieją wykonywać same najprostszymi czynnościami i których intelektualna praca interesować nie może.

A jednak, kiedy się je bliżej obserwuje, dostrzega się, pomimo

to miłe. Dźwięki muzyczne, takie lub inne, robią nam przyjemność, ci, którzy przyjemności żadnej nie odczuwają, mają pewnego rodzaju atrofię słuchową, dającą się usunąć. Muzyka przemawia zarówno do najprymitywniejszych ludzi, jak do najbardziej wyrafinowanych, jest najlepszym środkiem do wywołania pewnych uczuć, n. p.

wiać, powtarza to nazwisko nieustannie przy lada sposobności, często wogóle bez potrzeby. Nauka muzyki i nauczyciel tworzą w jego pojęciu jedną całość. Budząca się świadomość nie odróżnia ich — i nowe, powstające w dziecku życie, na które rzuca się z gwałtownością — każe mu łączyć w jednym uczuciu naukę i tego, kto jej udziela.

To przywiązanie zdradza się ogromną ilością drobnych przejawów... (niecierpliwość, radość, panowanie nad sobą nawet nad chorobowymi objawami, by nie stracić lekcji).

Do poprzednich zjawisk dodać należy zmiany natury fizycznej, rosnące z dniem każdym: pochylona głowa podnosi się, spojrzenie martwe, puste, beznamiętne staje się żywsze, pewniejsze; chód nabiera większej równowagi, jest sprawniejszy, równiejszy, nogi nie wloką się... Rozwój fizyczny może nie mieć żadnego wpływu na rozwój umysłowy — natomiast ten ostatni znajduje prawie zawsze odźwięk w fizycznym rozwoju anormalnych dzieci. Charakter rozwija się równoległe... (dziecko) staje się zdolne do wykonywania różnych poleceń: niesie paczkę, idzie po gazetę, przynosi owoce, pomaga nakrywać do stołu... może samo ubrać się, nawet umyć... i nie pozwala już, by mu w tym pomagano. Dotychczasowa atonia zupełnie systemu nerwowego czyniła je niewrażliwym na chłód lub gorąco, obzwyrodniała sensacje dotykowe i smakowe. Rozwój uczuciowych nerwów doprowadza dziecko do odczuwania zmian temperatury: drży ono z chłodu, skarzy się na gorąco. Następnie zaczyna interesować się tym, co się wokoło niego dzieje i, dzięki instynktowi naśladowczości, stara się pomagać w domu — w sprzątaniu, gotowaniu, szyciu praniu, sztyklowych robotkach, w ogrodzie...

W miarę, jak powstają myśli i ćwiczy się umysł, rozwija się też mowa. Niewyraźne sylaby zamieniają się w słowa. Słowa te, coraz liczniejsze i wyraźniejsze, przechodzą w krótkie zdania. W tym okresie nierozwinięte dziecko zaczyna już prowadzić rozmowę.

Na'eza'oby całą książeczkę p. Lafarge przełumaczyć, tak bardzo in teresującymi, bo wziętymi z życia, z doświadczenia, tętniącymi prawdą są jej obserwacje stopniowego rozwoju anormalnych dzieci. Bardzo cenne są uwagi o tym jak nad tym rozwojem czuwać. Równy artykułu nie pozwalają na przytoczenie zbyt długich ustępów, nie można jednak pominąć miłczącym przeżyć profesora „trzymającego rękę” w dosłownym znaczeniu tego słowa, na budzących się odruchach dziecka.

„Kiedy się przywrócić pierwszy kładzie rękę ucznia na klawiaturze, ma się wrażenie, że się trzyma pustą rękawiczkę — jednocześnie sztywną i bezoporną, w której brak wszelkiego przejawu życia. W przeciągu bardzo licznych dni ten dziwny materiał ludzki jest bezwładnym łachmanem... (Z cza-
(Ciąg dalszy na stronie 7oj)

Uzupełnieniem tego artykułu będzie wywiad, przeprowadzony z p. Yvonne Lafarge, który zamieścimy w następnej „Gazecie dla Kobiet”.
REDAKCJA

wszystko, że wydziedziczone te dzieci zdolne są odczuwać przyjemność lub przykrość, że, wywołując uczucie przyjemności, budzi się w nich na chwile iskerka zainteresowania — pierwszy prawdziwy kontakt z zewnętrznym światem. Zainteresowanie, pragnienie poznania jest zaczątkiem wysiłku, jakie dziecko ze swojej strony czyni, pierwszym zarodkiem woli.

„W przeciągu kwadransu — pisze p. Henriette Lafarge (Pour ameliorer l'anormal) udaje się nam, poprzez szereg oderwanych sekund, zając ucznia dwie, trzy minuty. Trzeba w tym celu rozwinąć wielką dyplomację i nieustannie pamiętać, hodując ten dorobek za interesowania, że, pozornie tracąc czas, osiągamy korzyści. Chcąc bowiem przyspieszyć rozwój, ryzykujemy zniszczyć biedne, kiełkujące ziarno... Wszystkie siły, cała pomysłowość profesora powinna ześrodkować się na tej bardzo ważnej i subtelnej części zadania, bo przyszłość ucznia spoczywa w jego rękach. Od reakcji, jakie wywoła, za leżeć będzie rozwój zdolności dziecka lub beznadziejny zastój.

Dziecko, zdziwione pierwszymi lekcjami, zachowuje postawę niezdecydowaną. Jakim się okaże? Opornym czy, przeciwnie, powolnym wpływowi? Z jednej strony nowość rzeczy, z drugiej pojawienie się nieznanego uczuć pojmienia z czasem powolność w zainteresowanie, wzmagać się i rosnące stopniowo.

Po pierwszych lekcjach, bez entuzjazmu witanych, dziecko zaczyna oczekiwać z niecierpliwością, a potem żąda ich gwałtownie... Myśli wciąż o swojej pracy, usiłuje mówić, by o lekcję prosić, wpada w rozpacz, przejawiając się napaędem płaczu, jeżeli jest jej pozbawione”.

METODA.

Pisząc o metodach nauczania, filozof Herbert Spencer powiedział, że prawdziwej metody wciąż jeszcze szukamy, dlatego też liczni niezależni poszukiwacze, idąc w różnych kierunkach, przyczyniają się do jej odkrycia...”

Warukiem metody wszelkiego nauczania jest przyjemność — tak twierdził humanista; biskup Fénelon pisał: „Trzeba, by przyjemność dokonywała wszystkiego”. Montaigne, słynny autor „Essais” w 16 w., pisze iż ojciec kazał go budzić dźwiękami muzyki chcąc, by pierwsze dniem wrażenie dziecka by-

marsze wojskowe, muzyka kościelna, Grecja starożytna, która w każdej dziedzinie pozostawiła jakieś pamiętne słowo, mitem o Orfeuszu podkreśla uniwersalny wpływ muzyki.

Początkową metodą budzenia z letargu uspiąną psychę nierozwiniętego dziecka jest nie praca intelektualna, nie zabawa, bo nawet zabawa wymaga pewnej spoztrzegawczości umysłu, orientowania się, sądu — ale zwrócenie się na apel do jego sfery uczuciowej, do przyjemności, jaką dziecku sprawia słyszenie wywołanych dźwięków. A'bowiem przy lekcji profesor, trzymając rękę ucznia na fortepianie, kieruje jego palcami, uderzając nimi w klawisze. I rzecz ciekawa, sprawdzona i wskazująca na wzajemny stosunek mózgu i kończyn, bo — jeżeli mózg kieruje naszymi ruchami — miarowe, metodyczne ruchy palców i dłoni w połączeniu z dźwiękami mają wpływ na umysł.

Czym daje się sprawdzić skuteczność danej metody? Oczywiście — przeobrażeniami, dokonującymi się w dziecku. Króciutkie lekcje, podczas których uczeń wygrywa z kilku nut złożone proste, a jednak miłe melodie, zaczynają go bawić, o ile jest nerwowo — uspokajają, o ile czyni ruchy gwałtowne, chaotyczne, przyzwyczajają się panować nad nimi. Dokoła faktu przyjemnej lekcji układa się cały szereg nowych zdobyczy dziecka, wzbogaćających dotychczasowe, inercyjne jego życie. W wyżej wymienionej książeczce p. Lafarge pisze tak: „Dziecko uczy się rozpoznawać drogę, wiodącą do mieszkania nauczyciela muzyki, pamięta o tym, że trzeba wziąć bilet, czekać na autobus, lub na dworcu na pociąg. Z łatwością poznaje dom, w którym bierze lekcje, zatrzymuje się przed bramą, nie chce iść dalej, jeżeli towarzysząca mu osoba mija kamienicę. Z czasem, dostrzegając bramę, puszcza rękę opiekunki i poprzedza ją w podskokach. Po dłuższym upływie czasu, uczeń zdaje sobie sprawę, w jakie dni i o jakiej godzinie jest lekcja, zawsze szuka ckrucia i nakłada kapelusze. O ile z przyczyn, przechodzących jego zdolność pojmowania lekcja ma się odbyć później, nie chce zdjąć okrycia i gotów do drogi czeka chwilę wyjścia z domu.

Jeżeli dziecko nie mówi, nazwisko nauczyciela jest jednym z pierwszych słów, jakie stara się wyjąkać, a kiedy nauczy się je wyma-

Francja

CHRYSZTUSOWI — KRÓLOWI
W HOLDZIE

Tegoroczne uroczystości religijne, które odbyły się na polskim wychodźstwie we Francji, z okazji święta Chrystusa — Króla, zapędziły do południa świątynie, pod wieczór skupiając tysiące wiernych na specjalnych akademiach. W Paryżu — rodacy nasi zeszli się zwartą ławą w pięknej sali francuskiego domu katolickich studentów. Wieczornicę zagalło przemówienie wstępne prezesa Stowarzyszenia Mędzów Katolickich p. Jana Chałupczaka, po przedzone występem chóru „Polonia”, śpiewającego pod dyrekcją p. Mariana Stachowskiego. W idealnym skupieniu wystrzelił potem zebrani mocnej, wspaniale opracowanej prelekcji p. redaktora Witolda Nowosada. Dalsze punkty programu wypełnił: p. Ludwika Karaffa — recytacja wiersza „Pieśń Wieczorna” — Kaspro wicza; — p. Maria Majewska, która odwołała „Balladę” Szopena, p. Stanisław Michałowiczówna — pieśnią solową Moniuszki „O, Władco Świata” i p. Czesław Paszkowski — który odczytał wyjątek z własnej opowieści pt. „Złamane kwiaty”, osnutej na tle męczeńskiej śmierci O. Kolbe'go. Poślowie, wypowiedziane przez Ks. redaktora Fl. Kaszubowskiego, wbiegł występ druhen paryskiego Koła KSMPP. Haendla, wykonany przez niezmordowany zespół chóralny, oraz wspólnie odśpiewana pieśnią wychodzącą zakonicy się akademii, której refleksjami Uczestnicy jej żyć będą, napewno przez długie dni.

W. K.

BIBLIOTEKI WĘDROWNE

Bez książki nie ma oświaty i kultury w obecnym jej rozwoju i zrozumieniu. Niestety, książka polska jest dosyć drogą i trudno ją dostać. Na domiar złego wojna zniszczyła całkowicie lub częściowo wiele księgozbiórów emigracyjnych, należących do poszczególnych związków i organizacji. Te zaś biblioteki, które zdołano uratować, posiadają książki przeważnie bardzo zniszczone lub „wycyżane”.

W tych warunkach należy powitać z radością fakt, że Związkowi Towarzystw Kulturalno-Oświatowych im. Józefa Piłsudskiego udało się zorganizować dość poważną akcję biblioteczną. Związek ten posiada już 30 Bibliotek wędrownych, składających się z 50 książek każda wraz z niezbędnymi materiałami i instrukcjami dla bibliotekarzy. Książki są umieszczone w ładnych szafkach. W przygotowaniu jest jeszcze 20 bibliotek mniejszych po 25 książek. Będą one gotowe po 31 grudnia b.r.

W sprawie warunków wypożyczenia Bibliotek wędrownych należy się zwracać pod następującym adresem: Federation des Societes Polonaises Pilsudski — Comite Central — 80 Bould. de Charonne, Paris 20-e.

Związek Towarzystw Kult. - Oświatowych wypożycza swe Biblioteczki wędrowne wszystkim organizacjom, należącym do Zjednoczenia Towarzystw Katolickich i C.Z.P.

Belgia

NA ZBURZONE KOŚCIOŁY
WARSZAWY

Inż. P. Effenberger 50 fr.

NOWY ADRES MISJI

Liege. — Placówka Polskiej Misji Katolickiej w Liege będzie się mieściła od dnia 1 listopada b. r. w domu Nr. 87 przy rue Dehin, Liege. Dojazd tramwajem Nr. 12 do przystanku przed kościołem polskim Sainte-Marguerite lub autobusami z Place du Theatre — Nr. 22 i 36.

RSFP W NOWYM MIEJSCU

Bruksela. — Towarzystwo Pomocy Polakom (R. S. F. P.) delegatura w Belgii (przedtem P.C.K.) przeniosło swe biuro z dnem 15 października 1947 r. na rue Capouillet, 32 (dzielnica St. Gilles).

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ

Kain k. Tournai. — W dn. 18 października b.r. zawarli związek małżeński pp. Dr Stanisław Kozanecki z Dr Noelle Lannoy. Przysięgę przyjęli i związek pobiogostawili ks. rektor J. Przygoda, Młodej parze, przyjaciółom naszego pisma, składamy serdeczne życzenia w nowym życiu.

UROCZYSTOŚĆ W LOMMEL

Waterschei. — Związek Polaków w Belgii — okręg Limburgia wraz z duszpasterzem polskim z Winterslag, O. Kornelem Noskiewiczem, urządza w dn. 1 listopada b.r. poświęcenie grobów żołnierzy polskich w Lommel, poległych w r. 1944 i 1945. Kazanie okolicznościowe wygłosi ks.

Z życia Kolonii

W niedzielę, dnia 2 listopada o godz. 11-ej w Kościele polskim w Paryżu

Ks. STRZÓDKA

odprawi swoją Mszę św. prymicyjną,

podczas której kazanie okolicznościowe wygłosi Ks. Rektor dr. Cz. WĘDZIOCH

rektor Przygoda z Brukseli. Organizatorzy zapraszają na tę uroczystość wszystkich rodaków z Limburgii. Bliższe wiadomości pod adresem Zarządu Okręgowego: Waterschei, Distel-vinkstr. 22.

Holandia

„ZMIANA WARTY”

Breda. — Dnia 27 września 1947 odbyło się walne zebranie członków Pol. Tow. Kat. w Holandii — Koło Breda, które dokonało wyboru nowego Zarządu.

Zebrań reprezentowane było tylko przez 36-ciu członków — odejmując od tej sumy członków starego Zarządu, którzy zrezygnowali z dalszych kandydatur i kilka obecnych na zebraniu pań (Holenderek, żon Polaków). Na prezesa wysunięte zostały 3 kandydatury, z których 12 głosów otrzymał p. Stefanoff. Zdziwienie było duże, bo p. Stefanoff bardzo wielu widział po raz pierwszy. Chodziły nawet słuchy, że nie jest on członkiem Towarzystwa. Pogłoski te okazały się jednak przesadzone, bo był nim i miał nawet podobno zapłaconą składkę członkowską za styczeń 1947 — poza tym nie interesował się Towarzystwem ani nie udzielał się, a w lokalu T-wa nikt go do tej pory nie spotykał, tak, że jego wybór na prezesa był konsternacją nawet dla jego wyborców.

Przy wyborze innych członków Zarządu takie samo zdziwienie wywoła-

ła kandydatura p. Skubisza, który z początkiem b. r. pełnił funkcję sekretarza T-wa i na skutek jakichś prywatnych spraw społecznych z funkcji tej zrezygnował, przestając równocześnie interesować się życiem społecznym i unikając skrupulatnie wszelkich z T-wem kontaktów. To też ta nagła troska o losy T-wa panów Stefanoffa i Skubisza tym dziwniejszą się wydawała teraz, kiedy T-wo jest jako tako zagospodarowane i ma już założone 4 koła w terenie, posiada stały lokal, bibliotekę własną, liczącą około 125 polskich książek i uzyskało bezpłatny abonament 8-miu polskich dzienników i czasopism z Belgii, Francji i Anglii. Dodając do tego opracowanie statutu i wcale pokaźną listę członków wspierających — to są osiągnięcia bardzo duże, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że stworzyła to wszystko praca i inicjatywa b. zarządu, a szczególnie p. dr. N. Komara i b. prezesa p. Łukaczyńskiego. Bo choć T-wo liczyło 145 członków ewidencyjnie — pracy dla dobra ogółu poświęciła się znokmalała ilość, reszta zaś wzorem p. Stefanoffa i Skubisza usunęła się w cień, czekając aż „gotowe gołąbki będą lecicie do gąbki”.

Obecnie nowy Zarząd, jak głosi komunikat Nr. 8, stara się nadać „amerykańskie tempo” pracy dla zdobycia pieniędzy; a może uznania, czy też jeszcze czegoś innego? I u kogoś?

Jako pierwsza tego rodzaju impreza ma być wystawa obrazów, pendzla prezesa nowego Zarządu w sali Con-

W DZIEŃ ZADUSZNY

(dnia 2 listopada)

odbędzie się o godz. 10.00 w Kościele polskim w Paryżu

MSZA ŚWIĘTA

za zmarłych, poległych i pomordowanych podczas wojny Polaków

Ratujmy nierozwinięte dzieci

(Dokończenie ze strony 6-tej)

sem) ręka jeszcze nieruchoma przestaje być martwą, wyczuwa się płynącą pod skórą krew, — to nie jest jeszcze życie, ale to już nie jest śmierć.

I oto, poprzez zaledwie dostrzegalne fazy sztywności bezopornej rekawiczki zanika. Czuje się w niej kielkujące dążenie, próbę kierowania się, naśladowania ruchów, słowem — zarodek woli. Pomóż, jakże wolno, ręka nauczyciela zaczyna służyć tylko jako podpora. Już nie prowadzi, przeciwnie, daje się prowadzić, aż na koniec posłusznie towarzyszy.

Kajdany opadły, więzy, krępujące mumię, zostały odrzucone. Ptaszyna bije skrzydełkami u skraju gniazda. Nagle, otwiera je i puszcza się w błąd. Oto narodziny świadomego wysiłku, który, zmiatając wszystkie przeszkody, wyzwala na koniec skrępowane dotąd zdolności

Żadna walka nie upaja więcej — jak to zmaganie się z pustką, z nicnością, brakiem życia. Wyczuć pod swymi palcami budzący się w jednostce dreszcz świadomości, do słyszeć szept wci — jest wrażeniem, któremu nie da się przyrównać, którego nie da się zastąpić! A ponieważ to wrażenie jest doświadczaniem, wielokrotnie odnawianym dzięki magicznej potędze dźwięków — zatem w muzyce pokładamy nasze nadzieje i darzymy ją zaufaniem. Postaramy się wykazać, że logicznie stosowana muzyka — lepiej, niż wszelka inna, sztuka lub wiedza — przyczynia się do harmonijnego rozwoju zdolności ludzkich.

Autorką książeczki i metody, jest jak już powiedzieliśmy p. Henriette Lafarge z domu Janin. Wybitna pianistka, długoletnia i ulubiona uczennica słynnego profesora Marmontel, p. Lafarge przebywała

po ukończeniu studiów w Ameryce, jako wirtuozka i profesor muzyki. W Waszyngtonie poznała Paderewskiego, który pragnął ją poznać, zaprosił ją do siebie, sprawdził na ten wieczór z pierwszorzędnej firmy amerykańskiej nowiutki fortepian i nie szczędził pochwał koncertante.

Po powrocie do Paryża p. Lafarge poświęca się z czasem wyłącznie pracy profesorskiej i na tej drodze dochodzi do opracowania swojej metody. Kilkanaście ostatnich lat życia współpracowała z Ośrodkiem Neuro - Psychiatrii Dziecięcej przy Szpitalu Henri Roussele, który jej przysyłał niedorozwinięte dzieci dla kształcenia ich muzyczną metodą. Przechowane są tu listy lekarskie z diagnozą, skonstatowanymi postępami i listy dziękczynne rodziców

Wyżej wymieniona metoda jest niewątpliwie trudna — nie dla ucznia, ale dla profesora, bo wymaga od niego wielu zalet: wymaga pedagogicznego zamiłowania, cierpliwości, psychologicznego wyczuwania, a nade wszystko pragnienia przyjęcia wydziedziczonym dzieciom z pomocą, wymaga serca gotowego do pracy humanitarnej, graniczącej z pewnym zaparciem się siebie...

Wiem, że w naszym narodzie jednostek ożywionych takimi uczuciami nie brak, że po to, by ratować upośledzone polskie dzieci znajdują się młode osoby, chętne podjąć tę pracę, zastosoować metodę p. Lafarge w Kraju, udzielając prywatnych lekcji; system ten zresztą gwarantuje bardzo szybkie postępy w muzyce normalnych dzieci.

A wobec niezawodnych rezultatów, osiągniętych w pracy nad a-normalnymi uczniami — dlaczegożby metoda ta nie miała wejść w skład kształcenia dzieci w specjalnych zakładach dla niedorozwiniętych? St. HULANICKA.

cordia w Bredzie. Następnie, w dniu 28 października zabawa taneczna w lokalu kawiarni „De Graanbeurs”, połączona z różnymi atrakcjami jak loteria amerykańska i fantowa. Obie imprezy, jak głosi komunikat, urządzane są z okazji 3-ciej rocznicy oswo-bodzenia Bredy przez I Polską Dywizję Pancerną.

P. Stefanoff uchylił rąbka tajemnicy i oświadczył, że projektowana jest w najbliższej przyszłości wystawa obrazów w Amsterdamie, gdzie zapewni-one jest poparcie pewnych wysokich dygnitarzy (sic). Wiemy z doświadczenia, że zbytni rozpęd i pośpiech pozabawione są zdrowego rozsądku, a mądre staropolskie przysłowie mówi, że „co po nagle, to po diabłu”.

Wszyscy mamy w świeżej jeszcze pamięci cel i ideały, o które walczyliśmy — dobitnie, zresztą, mówią nam o tym groby naszych kolegów na Prin-cenhage i Ginneken, na których złożono wieńce w dniu 29 października staraniem Komitetu Nederland - Polen. Przykro więc byłoby bardzo, gdyby nadużyto i wypaczono nasz wielki i święty cel. Nie można zapominać, że to, co wolno przeciętnemu człowiekowi, tego nie wolno prezesowi. Prezes Tow., jako odpowiedzialny za całość spraw już dokonanych, jak i będących w programie, winien traktować swój urząd jako normalną zmianę warty, pamiętając o tym, by następcą zastał wszystko zgodnie ze statutem i z duchem T-wa.

Zbytnią wrażliwość na „kokietowanie” amsterdamskich „dygnitarzy” jest nie tylko zupełnie niecelowa, ale wręcz dla T-wa szkodliwa. Zasada starożytnych Rzymian, że „pieniądze nie cuchną” srogo zemściła się i zmiotła z karty świata wielkie Imperium Rzymskie. Zyskaliśmy dobre imię, więc dbajmy o nie, szczególnie na obczyźnie! Ob.

KTO TAK PISZE?

Amsterdam. — „Chociaż mnie samemu przykro napisać o tym, że się wycieczka w tym roku jeszcze nie uda — to jednak proszę kraj, tak zniszczony, jak Polska powojenna, w rozmowach z zainteresowanymi wytłuma-czyć, bo przecież tyle innych potrzeb jest naprawdę pilniejszych i bardziej palących. Łączę dla was najlepsze pozdrowienia i proszę ks... się nie bać. Nie robimy tego w niedzielę, lecz wieczornicę w sobotę, a chyba żaden mężczyzna swojego zdania i poglądu nie powinien się wstydzic, lecz mężnie umieć to podkreślić”.

— Ładny język, nie? Cacy styl! Groch z kapustą, tresć ni w pięć, ni w dziewięć. Ciekawicie, kto tak pisze po polsku? Więc zdradzę sekret — trzymajcie się krzesła: Konsul Generalny R. P. w Amsterdamie. Podpisano: Leszek Gustowski(?). Nr. listu (do sprawdzenia przez Warszawę, prosimy) HL. K. 567/31. Dnia 18 lipca 1947. „Chyba żaden mężczyzna swojego zdania i poglądu nie powinien się wstydzic, lecz mężnie umieć to podkreślić” i „proszę ks. się nie bać!” obywatelu Leszku — Tymczasow!

Nie dziwota, że Polacy w Holandii śmieją się do rozpuku z takiego konzula. Hm, jaki pan — taki kram.

DIABEŁ UBRAŁ SIĘ W ORNAT

...i na Mszę ogonem dzwoni, mawia-no drzewię w naszym kraju.

A wiecie, dlaczego to akurat przys-towie przypominamy sobie tutaj w Holandii, w Kerkrade

Przeczytajcie więc wszyscy ze mną trzy pomiszne pytania Konsula Generalnego R. P. z Amsterdamu. ob. Leszek(a) Gustowskiego, zawarte w piśmie do Zarządu Towarzystwa w Kerkrade z dn. 2. 10. 1947. (HL. K. 2723. 137. 47.)

4. Czy miejscowa duszpasterz udziela nauki religii młodzieży, zwłaszcza dzieciom w wieku szkolnym?

5. Czy miejscowy duszpasterz polski przysposabia dzieci waszych członków w języku ojczystym do Sakramentów...

6. Czy miejscowy duszpasterz udziela w języku ojczystym nauk narzeczonym, przed ślubem?

Ołóż, oywatelu Leszku i redaktor-co sławetnych ankiet (HL. K.) „dzieci Waszych członków w języku ojczystym” (widocznie mają w Amsterdamie i członków w języku nie-ojczystym) jeśli są katolikami, mają zapewne oddawna nauczanie i wychowanie religijne przez kogo innego, powołane przez Władze Duchowne. Wy z innejjacy myślicie tylko oczy Holęci w przeciwnym razie wasz nie- byłby zerwał konkordatu, nie prowadził w kraju cenzury religijnej i katolickie, nie szpicliów Bezpieki do kościoła popierałyby sekciarstwa, nie dzałby grzesznego prawa nogo i tak dalej, i tak dalej, się diabeł w ornat...

BYŁEM W POLSCE

IV.

Port w Gdyni *) Niemcy zniszczyli, „wycofując się planowo na nowe pozycje”. Jak wygląda takie zniszczenie, przekonąć się możemy na nadbrzeżach, które z dziwną niemiecką dokładnością wysadzili, zakładając miny w odstępach 10-cio metrowych. Z falochronu też nie wiele pozostało — tu i ówdzie sterczą jakieś resztki, poza którymi widać potężne pancerne wieże krazownika „Schleswig-Hollstein”, który, uszkodzony angielskimi bombami, osiadł w 1943 roku na dnie. Urządzenia przeladunkowe, tory na nadbrzeżach i dźwigi były zniszczone w 85 proc. Dziś, mimo tylu zniszczeń, port w Gdyni pełen jest życia, bo odbudowuje się pod kierownictwem swego twórcy inż. E. Kwiatkowskiego. Wre w nim praca nie tylko przy odbudowie, lecz spełnia on już swe zadania największe i najnowocześniejszego portu nad Bałtykiem. Na redzie stoi kilka statków, które czekają na swą kolejkę, by wejść do basenów portowych. Na ulicach spotyka się wielu marynarzy, a wśród nich murzynów z amerykańskich „Liberty-Ships”, których widok wywołuje nielada sensację. Sporo jest też wysokich, jasnowłosych Skandynawów oraz samochodów z złotym krzyżem na niebieskim tle. Są członkowie i samochody różnych szwedzkich organizacji, które niosą pomoc Polsce. Rozmawiam z dwoma Szwedkami, które opowiadają mi z entuzjazmem o przyjęciu, jakiego doznały, oraz o pracy, która sprawiała im wiele satysfakcji. Obie, jako lekarki, zakładały i urządziły szpitale dla dzieci gruźliczych w Otwocku i Zakopanem. Wydaje się, że współpraca ze Szwecją — naszym zamorskim sąsiadem, jest naprawdę dobrze zorganizowana i nie kierowana względami politycznymi...

Na drugi dzień opuszczam wybrzeże; czeka mnie daleka droga do Wrocławia. Mijam Sopot i kolorowy tłum letników, który jest tam barwniejszy i bardziej bogato ubrany, niż w innych miejscowościach nadmorskich. Droga z Gdyni do Gdańska przypomina ulicę wielkiego miasta, ruch samochodowy jest ogromny. W Polsce uderza każdego wielka ilość samochodów w porównaniu z rokiem 1939. Szczególnie często widuje się samochody ciężarowe, dostarczone przez UNRRA, które, przerobione, służą jako autobusy i obsługują komunikację międzymiastową. Od zwykłych samochodów ciężarowych

roznia się tym, iż mają wmontowane ruchome schodki oraz trzy litery na żółtym tle P. K. S. (Państwowa Komunikacja Samochodowa). Samochody osobowe są przeważnie niemieckie oraz „demokratki” — chevrolety.

Przed wojną Niemcy produkowali największą na świecie ilość motocykli. Dziś, motocykl stał się w kraju bardzo popularnym środkiem lokomocji. Głównie widuje się hałaśliwe „setki”, lecz są też mocne maszyny o wielkiej pojemności. Do miast szczególnie zmotoryzowanych należy Leszno w Wlkp., gdzie co trzeci mężczyzna posiada motocykl. Sport motocyklowy rozwija się szybko — powstają kluby, organizuje się raidy, wyścigi i popisy. W Warszawie przyglądałem się wyścigom, których trasa biegła głównymi ulicami, na szczęście obyło się bez nieszczęśliwych wypadków, lecz miłujący spokój mieszkańcy stolicy burzali się przez cały tydzień, z tego powodu, że amatorzy sportu motocyklowego w niedziele od rana spokoju im nie dają.

Kłopotliwe są tylko naprawy, ponieważ brak części, o które coraz trudniej. Stopniowo wypróżnia się magazyny i warsztaty reperacyjne na ziemiach zachodnich i za dwa lata nie będzie już ani jednej części wymiennej — o ile do tego czasu nie powstana odpowiednie fabryki.

Rozpisałem się o motoryzacji w Polsce, a może to temat niezbyt interesujący wszystkich Czytelników. Warto jednak temu zagadnieniu poświęcić trochę uwagi, ponieważ motoryzacja zmienia aspekt kraju, a zmiana ta zachodzi dziś w Polsce.

Wrocław. — Największe miasto na Ziemiach Zachodnich jest, poza Warszawą, najbardziej zniszczonym miastem w Polsce. Przed wojną ludność Wrocławia dosięgała miliona — dziś mieszka tam około 250 tys. mieszkańców. Wrocław to ostatnie miasto w Europie, w którym ustały działania wojenne już po oficjalnym zakończeniu wojny. Miasto, w którym walczyli Rosjanie przeciw Rosjanom przez przeszło trzy miesiące z zaciętością, nie mającą równej sobie w historii ostatniej wojny.

Jednakże, gdy wjeżdżamy do miasta od strony wschodniej, mijamy piękną dzielnicę willową, zupełnie nietkniętą; docieramy do Starego Miasta, gdzie również tylko tu i ówdzie widać ślady wojny. Południowe i zachodnie dzielnice Wrocławia — dzielnice najnowsze i najbogatsze nie istnieją — są to całe kilometry kwadratowe gruzów, wielokrotnie przeoranych bombami i pociskami najcięższego kalibru. Wojska rosyjskie nie zaatakowały

Wrocławia od wschodu, gdzie Niemcy przygotowali silne umocnienia, a bagnisty teren nad Odrą stwarzał doskonałe warunki obrony. We Wrocławiu, błądząc wśród gruzów, natykamy się nagle na lotnisko wśród ruin. Obłężeni Niemcy i oddziały Własowa były zaopatrywane w broń i amunicję drogą powietrzną, co wyjaśnia długą i zaciętą obronę. Dokonali oni pod ogniem bomb i artylerii sowieckiej wyjątkowego wyczynu, wysadzając całą dzielnicę, niwelując teren i stwarzając w ten sposób lotnisko, na którym asfaltowe ulice służyły za rozbieżnie. Dziś, ogromny i pusty plac, otoczony szkieletami spalonych domów, sprawia zupełnie niesamowite wrażenie. Równie niesamowity jest obrzydliwy cmentarz oficerów sowieckich, gdzie bramy wejściowe ozdobione są czołgami niemieckimi, umieszczonymi na potężnych cokołach. Monotonia niekończących się rzędów kamiennych płyt nagrobkowych przerywana jest od czasu do czasu czerwoną pięcioramienną gwiazdą, osadzoną na małym obelisku. Gwiazdy te spotyka się zresztą wszędzie w Polsce, goreją one nocami czerwonym światłem, jak **groźne memento!**

Wrocław jest już dziś jednym z ważniejszych ośrodków akademickich w Polsce. Uniwersytet został tu tylko w nieznacznych stopniu zniszczony i będzie w ciągu najbliższego roku odbudowany. Szereg gmachów wydziału medycznego, zaopatrzonych w doskonałe urządzenia i laboratoria, stanowi przedmiot dumy medyków wrocławskich. Obok uniwersytetu istnieje również Wyższa Szkoła Handlowa. Młodzieży studiującej we Wrocławiu jest dużo, bo łatwiej tu znaleźć mieszkanie,

niż w innych miastach. Studenci, którzy zjawili się wcześniej, t. j. w zeszłym roku, mają nieraz bardzo piękne mieszkania, za które płać niski czynsz. Meble niemieckie mogą nabywać na raty za 1/4 ceny. Ludność Wrocławia to dziwna zbieranina pionierów oraz ludzi spoza linii Curzona, z których wielu nigdy nie mieszkało w wielkim mieście.

Fundusze, przyznane na odbudowę miasta, są b. skromne, bo wynoszą zaledwie 100 milionów zł. na 1947 r., podczas gdy odbudowa gmachu Prudenckiego na placu Napoleona w Warszawie będzie kosztowała 500 milionów. Wrocław odbudowuje się przy pomocy funduszy, zdobywanych na własną rękę. Wielkie miejskie fabryki mebli produkują meble wyłącznie na export, co daje pieniądze na najkonieczniejsze prace rekonstrukcyjne. W czasie mego pobytu we Wrocławiu zawalilo się kilka domów, które były uznane za nadające się do mieszkania, — pod gruzami zginęło szereg osób. Zwróciło to uwagę, że domy, które napozór wydają się być nieszkodzone, należy również reperować. Pracę burzenia wypalonych domów, którą szybko wykonano w Warszawie, we Wrocławiu zaledwie zaczęto. Jest również wiele ulic nieuprzątniętych, gdzie wśród gruzów urządzają harce stada szcurków.

Rynek Wrocławia, natomiast, jest już zupełnie odnowiony. Zachował się na nim piękny gotycki ratusz. Sportowcy Wrocławia własnymi siłami odbudowują olimpijski stadion i największą w Europie halę sportową. Wrocław ma przed sobą wielkie możliwości, tylko brak mu narazie środków i ludzi... P. N.

KATOLICYZM I KOMUNIZM

(Dokończenie ze str. 1)
gwałt zadają — wierzą. Trzy czwarte Europy są dziś terenem eksperymentów, godzących w świętą caliznę ludzkiej natury, dopuszczających się zbrodni obrazy majestatu człowieczeństwa, „przerabiających” człowieka w gigantycznym zrywie, w prometejską „hybris”.

Ale Ten, który go stworzył (i uznał, że to było dobre — Gen. 1.), naśmiewać się z siebie nie pozwoli. Biada nowym prometeuszom, którzy zaślepieni tą samą pokusą, jaka w raju przyrzekała: „będziecie jako bogowie”, wdzierają się w Boże kompetencje i jakby na Jego teren. Mogą zniszczyć człowieka („nie lekajcie się tych, co zabijają ciało i nic więcej nie mogą wam zrobić”), ALE GO NIE PRZEROBIA; Najcięższym wrogiem mitów jest czas, ten sprawdzian nieprzekupny stosunku obietnic do wypełnień. Komunizm nie zginie od miecza; na czasie zęby połamie. Za trzy-

sta lat będzie się pisać o komunistach tak, jak dziś o arianach...

I tu wracamy do naszego punktu wyjścia. Katolik nie może paktować z komunizmem, bo komunizm mobilizuje religijne dyspozycje człowieka, sam chce być religią i jest herezją. Taką sobie małą herezją, o wiele podlęszą od arianizmu, czy choćby od katarów. Co więcej — jest karykaturą Kościoła. Ale o tym innym razem.

Hieronim GÓRSKI

„CZAS LEZ I GŁODU”

Z Dunaju pod Vilshoven wyłonił się skutkiem spadku poziomu wody blok skalny, którego nie pamiętają najstarsi mieszkańcy.

Na bloku znajduje się napis: „Gdy ujrysz tę skałę, nadejdzie czas lez i głodu”.

Napis ma pochodzić z dawnego okresu katastrofalnej posuchy.

*) Por. 3 poprzednie artykuły w nrach 38, 39 i 40 „Polski Wiernej”.

ZYWNOSĆ

- do Polski i innych krajów w paczkach pocztowych ubezpieczonych i polecanych
- Nr. 19 — 2 f. cukierków mieszaných, 2 f. tabl. czekolady — 950 frs.
- A1 — 5 f. kawy, 2 f. kakao, paczka herbaty, 2 f. pieprzu — 2050 frs.
- A2 — 4 f. kawy 4 f. kakao, 1/2 f. pieprzu — 1750 frs.
- 101 — 5 f. kawy, 4 f. kakao, 1 puszka płynnej czekolady, 1 f. tabliczka czekolady — 2150 frs.
- 121 — 50 kawałków mydła toaletowego w oryg. opakow. — 2200 frs.
- 163 — 1 f. herbaty, 1 f. kawy, 1 f. rodzyneków, 1 f. migdałów, 2 f. pieprzu, 1/4 f. cynamonu, 1/4 f. imbiru, 1/4 f. goździków, 1/4 f. kminku, 2 gałki muszkato, 100 papierosów — 2400 frs.

PAPIEROSY, LEKARSTWA, ART. TECHNICZNE

(maszyny do szycia, pisania itp.)

Szczegółowe cenniki na żądanie

EUROPEAN AND OVERSEAS SERVICE CO.

Société à responsabilité limitée au capital 100.000 frs.

47, rue de l'Université, PARIS 7-e.

Oczyszczający krew „AWRANIN”

(Indyjski balsam — Visa 1872 - 3393)

Wyciąg roślinny nieszkodliwy. Oczyszcza krew, odświeża i odmładza organizm. AVRANIN uspokaja nerwy, daje sen i apetyt. Pomaga i ułatwia trawieniu. Jest niezbędny przy reumatyzmie, podagrze, chorobach skórnych oraz przy utracie sił żywotnych. Sprzedaje się w aptekach paryskich: — Pharmacie Canonne, 49, rue de Reamur, 6, Place de Clichy, 77, Bld de Grenelle, 66 rue Lafayette. — Na prowincji w aptekach: LENS (Pas de Calais), 12, rue de la Paix, 11 i 36 Place Jean Jaures, 12, avenue de Lievin.

W HARNES: Pharmacie Darin i Pharmacie Davi,

W BELGII: 25, rue Saint Michel, Bruxelles.

Informacji udziela listownie i broszury wysła bezpłatnie za przesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź:

Laboratoire AVRANIN, 6, rue Maublanc, 6 — Paris XV.

Adres: Vaugirard. Tel.: VAU 65-69.

AGENCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint-Honoré, — PARIS 1.

Telefon: OPERA 37-69.

MERATA: Kwartalna .. 90 fr. — Półroczna — 180 fr.

W POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4655.03.

W Holandii w Belgii

W Holandii w Belgii

Wszystkie informacje udziela listownie i broszury wysła bezpłatnie za przesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź: Laboratoire AVRANIN, 6, rue Maublanc, 6 — Paris XV. Adres: Vaugirard. Tel.: VAU 65-69.

FRANCUZKA

znająca język polski, udziela lekcji francuskiego.

Wiadomość: Administracja „Polski Wiernej”. We wtorki, czwartki i soboty od 15 do 15.30.

KANCELARIA ADWOKACKA

pod kierownictwem Doktora rta.

S. Olśnicki

Tłumacz Przystęgły przy Sądach Franc 106, rue Jouffroy — PARIS XVII. Metro: WAGRAM Tel. Wagram 88-91 Tłumaczenia urzędowe do ślubu, naturalizacji itp. — Pełnomocnictwa — obrona w sądach

TŁUMACZ PRZYSIEGŁY

PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE

Doktor Praw

Tłumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy: sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe. PORADY BEZPŁATNE

Dr. LEON SZELĄGOWSKI

2 rue Debrousse

Tel.: COPERNIC 47-64.

PARIS 16

Metro: Alma Marceau

Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i od 5 — 7-ej wieczorem

Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Polskie Biuro Podróży

„EUROPA”

pod dyr. Henryka CYWINSKIEGO b. długoletniego kierownika Polskiego Biura Podróży „LUBIN”

CODZIENNE ODJAZDY DO KRAJU

Aller et Retour — Ważne 2 miesiące Miejsca specjalnie zarezerwowane

Bilety Samolotowe, Okrętowe

Kolejowe

Wyrobienie Wiz Transzytowych

Tylko „EUROPA” załatwia szybko

Zapisujcie się jak najszybciej,

przesyłając zaadek mandatem

pocztowym

46, rue de Rivoli, PARIS (IV)

Filia: naprzeciw Konsulatu Polskiego

42, rue Jean Goujon, Paris (8)

Dawojna - Bienaimé

Tłum przystęgły przy sądzie w Paryżu

Tłum oficj. do ślubu, naturalizacji itp.

23, Quai de la Tournelle — PARIS 5

Metro: Maubert, St-Michel

Gérant: L. CHARPENTIER

No d'Autorisation 1322

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS 18

24, rue Stephenson